

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (280) 3 • Poznań • marzec 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

**Poznajmy się... Więcej w artykule pt.
„Zapraszamy do naszej Nibylandii”.**

Str. 18 i 19



FOT. ARCHIWUM OREW W LESZNIE

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

**By dziecko
mogło powiedzieć:
mamo, kocham cię**
str. 4 i 5

Ocalić życie najbliższych
str. 7

Dookoła świata str. 11

**Polski niewidomy
matematyko-fizyk**
str. 12–15

**Zwycięzać
mimo słabości**
str. 20 i 21

**O tym, co w życiu
ważne** str. 22 i 23

Dwie godziny śmiechu
str. 28 i 29

Nie żałuję...
str. 32 i 33

POWSTAJE PRZEDSZKOLE I OŚRODEK REHABILITACYJNO-EDUKACYJNO-WYCHOWAWCZY W LUBONIU

Przyjmujemy dzieci wymagające pomocy



Widok z nad wejścia głównego.

Dobiega końca rozpoczęta w roku ubiegłym budowa Przedszkola i Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego (w skrócie OREW) w Luboniu – placówki przeznaczonej dla dzieci z wielorakimi niepełnosprawnościami. Z myślą o nich właśnie placówka ta została tak zaprojektowana, aby była w pełni dostosowana do ich potrzeb.

Będzie mogło rozwijać w niej swoje umiejętności i zainteresowania około sto dzieci. Ośrodek zapewni bezpłatne wczesne wspomaganie rozwoju dziecka oraz pobyt w bezpłatnym przedszkolu specjalnym. Ponadto dzieci z niepełnosprawnościami będą miały możliwość realizowania obowiązku szkolnego w klasach od I do III oraz w klasach od IV do VIII. W drugim etapie realizacji projektu budowlanego planowane jest również uruchomienie internatu.

Zapisy dzieci do nowej placówki już trwają. OREW z radością przyjmie dzieci z Lubonia i gmin ościennych: Komornik, Puszczykowa, Mosiny, Stęszewa, Dopiewa, Kórnik i innych. Zapraszamy zwłaszcza te dzieci, które wymagają stosowania specjalistycznych metod i form terapii. Wykwalifikowana kadra specjalistów z dziedziny pedagogiki specjalnej, fizjoterapii, neurologopedii oraz terapii

komunikacji, realizować będzie koncepcję holistycznego (kompleksowego) podejścia do rozwijającego się małego człowieka. Oferujemy różnorodne, najnowsze metody terapeutyczne, dostosowane do indywidualnych potrzeb dzieci.

W nowym OREW fachową opiekę znajdą dzieci z niepeł-

nosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, umiarkowanym, znacznym i głębokim wraz ze sprzężonymi niepełnosprawnościami w postaci wad wzroku, słuchu, autyzmu, wad wrodzonych, rozwojowych i genetycznych.

Szeroka oferta działań podejmowanych w placówce z pew-



Nowo powstający budynek OREW.



nością zainteresuje rodziców dzieci wymagających szczególnego, wyjątkowego podejścia. Odbywać się będą zajęcia grupowe takie jak muzykoterapia, zajęcia plastyczne, kulinarne, polisensoryczne, a także zajęcia indywidualne z logopedą, psychologiem, oligofrenopedagogiem, fizjoterapeutą, surdopedagogiem.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej www.orew.emedeap.pl

ZESPÓŁ OREW EMEDEA



Twój 1% podatku

pomoże nam skuteczniej walczyć o bezwarunkowe uznanie ludzkiej godności osób niepełnosprawnych i ich wszechstronnej obecności w życiu społecznym. Taki jest cel ogólnopolskiego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”.

Wesprzesz nas wpisując **KRS 0000271857** z dopiskiem „na cele statutowe” w zeznaniu podatkowym za rok 2017.



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Przeciwdziałać bierności

Wotoczeniu prac fotograficznych, ukazujących osoby z niepełnosprawnością w różnych formach aktywności artystycznej i społecznej, spotkali się uczestnicy konferencji pod tytułem: „Spółdzielnia socjalna jako sposób na przeciwdziałanie bierności zawodowej osób niepełnosprawnych”. Konferencję tę zorganizował 27 lutego w Szamotułach Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Pełnomocnik Wojewody Wielkopolskiego do spraw Równego Traktowania, Powiat Szamotulski, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie oraz Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

W salce konferencyjnej Zgromadzenia Sióstr przy ul. Lipowej rozmawiano o roli podmiotów ekonomii społecznej w aktywizacji zawodowej osób z różnymi niepełnosprawnościami. Wokół prelegentów i słuchaczy prezentowały się wielkoformatowe fotografie autorstwa Andrzeja Ohirko, przygotowane w ramach wystawy pod tytułem: „Malowanie światłem”. Zdjęcia przedstawiające uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu zostały wykonane w specjalnie przygotowanej na tę okoliczność scenarii świetlnej, a pomysłodawcą projektu było Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra”.

Według definicji spółdzielnie socjalne są podmiotami polskiego prawa łączącymi cechy przedsiębiorstwa oraz organizacji pozarządowej. Członkami spółdzielni socjalnej muszą być w co najmniej 50% osoby zagrożone wykluczeniem społecznym na przykład z powodu wrodzonej niepełnosprawności, ubóstwa, uzależnienia czy choroby psychicznej (za: wikipedia.org). Działalność spółdzielni socjalnych przyczynia się do wzrostu aktywności zawodowej osób z niepełnosprawnością. Te osoby nie mają szansy na podjęcie pracy na tak zwanym otwartym rynku, najczęściej z powodu obawy bądź niechęci pracodawców do ich zatrudnienia.

Za przykład dobrych praktyk w temacie przedsiębiorczości społecznej może posłużyć sz-



Dorota Habich, p.o. prezesa PFRON, Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego i siostra Grażyna Koźlik ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi oglądają wystawę zdjęć przedstawiających uczestników SDS „Iskra” w Poznaniu.

motulska Spółdzielnia Socjalna „Talent” założona w 2016 roku przez dwa podmioty – Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi prowadzące Warsztat Terapii Zajęciowej oraz Powiat Szamotulski. Spółdzielnia Socjalna „Talent” zajmuje się wytwarzaniem rękodzieła, szcze-

gólnie wyrobów ceramicznych. Pracuje w niej kilkoro uczestników WTZ.

W konferencji udział wzięli przedstawiciele instytucji publicznych, organizacji pozarządowych oraz podmiotów ekonomii społecznej z terenu województwa wielkopolskiego. Na

zakończenie spotkania Dorota Habich, p.o. prezesa PFRON oraz Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON otrzymały od Stanisława Bronza, prezesa Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu medale „Za serce sercem”.



Uczestnicy konferencji.

Projekt badawczy

Nie jest tajemnicą, że osoby z uszkodzeniem słuchu mają utrudniony dostęp do informacji. Jak podaje serwis wikipedia.org, językiem migowym w Polsce posługuje się około 40 – 50 tysięcy osób. Dla nich językiem ojczystym jest właśnie język migowy. Większość tych osób ma uszkodzony słuch w stopniu głębokim.

Rośnie liczba osób z uszkodzonym słuchem w lżejszym stopniu. Ma na to wpływ głównie głośnie słuchanie muzyki przez słuchawki, co według danych dotyczy aż 90% młodych osób. Szacuje się, że za pewien czas prawie co dziesiąty 30-latek będzie potrzebował aparatu słuchowego.

Kluczową rolę odgrywają więc wszelkie inicjatywy upowszechniające urządzenia i formy porozumiewania się osób z niepełnosprawnością słuchu ze słyszącymi. Przedsięwzięciem zasługującym na uwagę i uznanie jest projekt badawczy pod nazwą „Ikoniczność w gramatyce i leksyce polskiego języka migowego”, w który zaangażował się zespół Pracowni Lingwistyki Migowej Uniwersytetu Warszawskiego. Badacze stworzyli korpusowy słownik polskiego języka migowego.

„Podstawowym celem projektu było zebranie obszernego zestawu nagrań wideo rejestrujących wywołwane i spontaniczne wypowiedzi migowe głuchych, którzy mają migających rodziców lub używają języka migowego od wczesnego dzieciństwa. W trakcie czterech lat realizacji projektu zespół pracowni zgromadził ponad 400 godzin materiału wideo. W nagraniach wzięło udział prawie 100 osób migających z całej Polski. Filmy były następnie anotowane (opisywane) za pomocą specjalistycznego oprogramowania” – czytamy na stronie internetowej www.sownikpjm.uw.edu.pl

W ramach projektu przebadano system lingwistyczny języka migowego, szczególnie aspekty jak: trójwymiarowość przestrzeni migania, brak fleksji fuzyjnej i nielinearność składni. Projekt zrealizowano ze środków Narodowego Centrum Nauki w ramach programu grantowego „Harmonia”. *oprac. kk.*





Monika
Janc
POŁAJEWO

By dziecko mogło powiedzieć – mamo, kocham cię

Narodziny dziecka są dla rodziców i najbliższych ogromną radością, ale także wielkim wyzwaniem, zwłaszcza jeśli dziecko jest chore i niepełnosprawne. Tak było w przypadku Zofii i Henryka Erpel z Połajewa, którym w roku 2006 urodził się syn Bartosz, bohater tego artykułu. Ma rozpoznany autyzm wczesnodziecięcy, całościowe zaburzenie rozwoju i astmę.

Rodzice mają jeszcze dwunastoletnią córkę Maję, a Zofia z poprzedniego związku dwójkę dorosłych dzieci Ksenię i Tycję oraz wnuka Ksawerego, którzy mieszkają w Holandii.

Tuż po urodzeniu nic nie zapowiadało, że Bartosz będzie chory. Otrzymał 9 punktów w skali Apgar. Z biegiem czasu rodzice jednak zauważyli, że dziecko jest wyizolowane, nie uśmiecha się, nie interesuje się zabawami tak jak rówieśnicy. Nie wiedzieli jednak, co jest przyczyną.

– Przeczytałam artykuł o autystycznym dziecku i ten tekst dał mi do myślenia – mówi Zofia. – Zauważyłam podobieństwo w zachowaniach mojego syna i bohaterki artykułu.

Na wstępną diagnozę trafili do Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Czarnkowie skąd zostali skierowani do Poradni Specjalistycznej Wad Mowy i Słuchu w Pile. Bartosz był badany także przez neurologa. W międzyczasie rodzice udali się do specjalistycznej poradni „Pro Futuro” w na ulicy Szamarzewskiego w Poznaniu, gdzie po wykonaniu licznych badań ostatecznie rozpoznano autyzm.

Rodzice liczyli się wprawdzie z taką diagnozą, ale mimo wszystko uzyskana pewność były dla nich szokiem. Niepełnosprawność Bartka w znaczący sposób wpłynęła na życie rodziny. Zofia nie może podjąć pracy, gdyż Bartosz wymaga całkowitej 24 godzinnej kontroli i opieki, dlatego ciężar utrzymania rodziny spadł na Henryka. Rodzice poprzez liczne wyjazdy na terapię i zabiegi mają mniej czasu, by zająć się starszą córką Mają, która także potrzebuje troski i wsparcia.

Starsze rodzeństwo, gdy przyjeżdża do Polski, spędza z Bartoszem dużo czasu na zabawach, obdarowuje prezentami, chcąc wynagrodzić mu chorobę i brak swojej obecności na co dzień. Niestety, wielu znajomych i część rodziny ograniczyła swoje kontakty z Zofią i Henrykiem. Nie potrafią się odnaleźć w sytuacji i zaakceptować Bartosza, mimo że po terapiach jest w nieco lepszej formie niż na początku. Bardzo lubi jeździć na basen, oglądać bajki na komputerze czy tablecie – który obsługuje sam. Uwielbia bawić się w przesadzanie roślin, zabawy w piasku.

– Bartosz rozumie krótkie i rzeczowe polecenia, których wcześniej wyuczył się na terapiach – mówi mama. – Ale na nowe sytuacje reaguje agresją i piskiem. Wymaga wówczas stanowczej reakcji, wyłączenia i przeczekania napadu agresji. Kiedyś konieczne było stosowanie siły, czyli przytrzymywanie Bartosza. Teraz zdara się to o wiele rzadziej.

Trudne do opanowania były sytuacje na przykład w sklepie, gdzie chłopak chciał, aby konieczne kupić mu coś, co sobie upatrzył i zabierał to z półek. Jeżeli tego nie dostał, reagował agresją. W sklepach w Połajewie panie ekspedientki znają sytuację i nie stwarzają problemu. Niestety, nieco inaczej wygląda sytuacja w miejscach, gdzie Bartosza nie znają. Bywały sytuacje, gdzie obcy ludzie w sklepie oskarżali rodziców o złe wychowywanie syna i nie rozumieli sytuacji. Wynika to z braku podstawowej wiedzy o autyzmie, a nie ze złej woli.

Ze względu na długie kolejki terapię w „Pro Futuro” Bartosz rozpoczął dopiero po roku od diagnozy. Uczęszcza na nią dwa razy w miesiącu od ośmiu lat. Ponadto przez dwa lata korzystał z terapii w Poradni Wad Mowy i Słuchu w Pile.

Gdy chodził do przedszkola w Połajewie, uczestniczył w programie wczesnego wspomagania rozwoju. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu matki Bartosz otrzymał dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w ramach specjalistycznych usług opiekuńczych. Dzięki tym środkom możliwe było opłacenie terapii prowadzonej przez psychologa i neurologopedę.

Aktualnie pracuje z Bartoszem pedagogiem specjalnym z Centrum Wspierania Rozwoju Dziecka w Poznaniu na Osiedlu Stefana Batorego. Ponadto rodzice dwa razy w tygodniu zawożą syna do Ośrodka Terapii i Promocji Zdrowia Psychicznego w Szamotułach na biofeedback i raz w tygodniu do Gabinetu Edukacyjno-Terapeutycznego „Atyz” w Bogdanowie koło Obornik. Gdy udało się zebrać pieniądze z wpłat 1%, możliwe stały się wyjazdy na specjalistyczne turnusy rehabilitacyjne w Wiśle i w Ochojnicach Dolnej koło Zakopanego.

Do szkoły podstawowej Bartosz uczęszcza w Połajewie, gdzie dzięki zaangażowaniu nauczycieli, dyrektor Lucyny Stolcman i Elżbiety Ignaszczak – pedagoga ze Szkoły Specjalnej w Kowanówku ma dostęp do wszystkich potrzebnych materiałów edukacyjnych i inspirowane zajęcia. Jeździ do poznańskich teatrów i „Areny”, gdzie obejrzał przedstawienie „Królowa lodu”. Bywa na szkolnych jasełkach i innych imprezach. Rodziców wspierają organizacje pozarządowe „Pro Futuro” i Stowarzyszenie Rodziców Dzieci Niepełnosprawnych w Połajewie, a także znajomi. Zofia i Henryk każdego dnia starają się zapewnić Bartoszkowi optymalne warunki rozwoju.

Niestety, wiąże się to z ogromnymi kosztami, które mimo otrzymanych dofinansowań i tak znacznie przekraczają możliwości finansowe

rodziny. Dwutygodniowy turnus rehabilitacyjny dla dziecka z autyzmem kosztuje minimum 6.200 złotych. W tym roku Bartosz prawdopodobnie nie będzie mógł z niego skorzystać ze względu na brak pieniędzy.

Sen z powiek spędza rodzicom także lęk o przyszłość syna. Niestety, w Polsce nie ma systemu wsparcia dla osób z autyzmem, szczególnie dorosłych. Brakuje specjalnych domów pomocy, w których chorzy mieliby zagwarantowaną opiekę – taką, jakiej potrzebuje osoba z autyzmem; jest ona najczęściej traktowana jako człowiek z chorobą psychiczną.

– Największym moim marzeniem jest – mówi pani Zofia – by dzięki staraniom lekarzy, terapeutów i naszym moje dziecko mogło kiedyś przyjść do mnie i samo z siebie powiedzieć: mamo, kocham cię.

*

Darowizny na rehabilitację i leczenie Bartosza można wpłacać na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994 z dopiskiem: 12097 Erpel Bartosz. Można też ofiarować swój 1% wpisując KRS 0000037904 w zeznaniu podatkowym za rok 2017.



FOT. (4X) ARCHIWUM RODZINNE

Sandra Riemer i jej mąż Marcin do listopada zeszłego roku byli szczęśliwymi rodzicami trzyletniego obecnie Michała. Wówczas ich synek zaczął skarżyć się na ból nóg. Rodzice udali się do lekarza rodzinnego, który stwierdził, że przyczyną może być zapalenie stawów albo zmiana obuwia. Pomimo przepisanych leków ból nie ustępował. Michałek coraz bardziej cierpiał.

Kolejny krok to szpital w Kaliszu, gdzie lekarze początkowo również podejrzewali chorobę stawów. Wykonano poszerzone badania. Wyniki były na tyle niepokojące, że rodziców skierowano do Poznania. W lutym Michał trafił do Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu, w której stwierdzono ostrą białaczkę limfoblastyczną. W styczniu pani Sandra urodziła drugiego synka. Rodzice, zamiast cieszyć się nowo narodzonym dzieckiem, musieli czas podzielić między domem a szpitalem i zmierzyć się z ciężką chorobą ich starszego dziecka.

– Dla nas jest to sytuacja nieoczekiwana i najgorsza z możliwych. Prawie przez trzy lata synek był zdrowym, radosnym dzieckiem. W szpitalu z Michałem był mąż, a ja w domu z naszym miesięcznym synkiem. Niestety, po kilku dniach mąż

Choroba dziecka – dramat rodziców



Dziecko boleśnie dotknięte chorobą onkologiczną nie może pozostać w szpitalu samotne, bez stałej i serdecznej obecności matki.

dostał infekcji i nie mógł dłużej przebywać z chorym. Musiałam więc przyjechać do szpitala i zostawić młodszego dziecko pod opieką rodziców – mówi pani Sandra.

Michał ma zapewnioną bardzo dobrą opiekę lekarzy i pielęgniarek. Niestety na warunki, które panują na oddziale, personel nie ma już wpływu. Rodzice śpią na podłodze na karimatach, często pod łóžeczkami swo-

ich dzieci. Szefostwo kliniki od kilku lat robi wszystko, co w ich mocy, by władze centralne przekazały około 30 milionów złotych na budowę nowej, dziecięcej kliniki onkologicznej. To właśnie w niej miałyby się znajdować między innymi jedno- lub dwuosobowe sale z łóžkami dla rodziców, pokój do spotkań z psychologiem oraz zaplecze socjalne. Działka, projekt oraz wszyst-

kie pozwolenia już są. Brakuje nadal pieniędzy.

Maż pani Sandry, obecnie na zwolnieniu lekarskim, otrzymuje 80 procent najniższego wynagrodzenia. W sytuacji, gdzie średnio leczenie białaczki trwa około dwóch lat, mało realne jest, aby powrócić do pracy. Musi przecież pomagać i wspierać żonę. Grozi im życie z samych tylko z zasiłków.

W podobnej sytuacji jak państwo Riemer jest w Polsce wiele rodzin. Z roku na rok przybywa dzieci chorujących na różne odmiany białaczek. Zachęca się kobiety do rodzenia dzieci, ale kiedy na świat przychodzi chore, niepełnosprawne dziecko, jego rodzice boleśnie doświadczają niewydolności naszego systemu leczenia. Nie zapewnia on opieki psychologicznej po opuszczeniu szpitala, rehabilitacji czy godziwych warunków szpitalnych, w których muszą przebywać często miesiącami rodzice ze swoimi dziećmi. Często oni sami muszą zbierać pieniądze na ratowanie zdrowia i życia swoich pociech.

STANISŁAW FURMANIAK

Poprawić jakość leczenia

Troska o jak najlepsze warunki do ratowania życia i zdrowia oraz leczenia pacjentów jest priorytetem Szpitala w Puszczykowie im. prof. Stefana Tytusa Dąbrowskiego. Rozpoczął się tam drugi etap budowy bloku operacyjnego, której całkowity koszt wynosi 18 milionów złotych. Pieniądze na tę inwestycję pochodzą z budżetu Powiatu Poznańskiego, a także ze środków własnych szpitala.

31 stycznia w siedzibie placówki odbyło się podpisanie umowy z wykonawcą prac, w którym uczestniczył m.in. starosta poznański Jan Grabkowski i prezes Zarządu szpitala

Ewa Wieja. Dzięki inwestycji poprawi się jakość świadczonych usług medycznych i jakość pracy personelu. Powstanie pięć nowoczesnych sal operacyjnych oraz centralna sterylizatornia usytuowana w piwnicy. Wszystkie prace związane z budową bloku operacyjnego mają się zakończyć w przeciągu 15 miesięcy.

Jak poinformowała rzeczniczka prasowa szpitala Marzena Rutkowska-Kalisz, za pośrednictwem strony internetowej www.powiat.poznan.pl, w szpitalu od ponad roku działa, zrealizowany w ramach pierwszego etapu budowy, nowy szyb windy, który umożliwi bezpośredni trans-

port chorych z oddziałów na blok operacyjny. Będą nowe stoły operacyjne, aparatura do znieczulania i oświetlenie. Wyposażenie to koszt kolejnych 3 milionów złotych.

Szpital w Puszczykowie jest placówką o bardzo wysokich standardach usług, zatrudniającą wysokiej klasy fachowców. W szpitalu jest 17 oddziałów, m.in. oddział ortopedii i traumatologii narządu ruchu, gdzie wykonuje się zabiegi z zakresu ortopedii i chirurgii urazowej, a także specjalistyczne operacje z zakresu endoprotezoplastyki stawów. Jest również oddział opiekuńczo-pielęgnacyjno-rehabilitacyjny, na którym przebywa-

ją pacjenci przewlekłe choroby wymagający całodobowej opieki oraz oddział opieki paliatywno-hospicyjnej.

Szpital w Puszczykowie poszukuje wolontariuszy do pomocy chorym na oddziale opieki paliatywno-hospicyjnej. Wykształcenie ani przygotowanie medyczne nie jest wymagane. Placówka zapewnia bezpłatne szkolenie. Chodzi o niewielką pomoc personelowi medycznemu, a przede wszystkim o dotrzymanie towarzystwa pacjentom tego oddziału. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerami telefonów: 519 610 787, (61) 89 84 174 lub (61) 89 84 171. **oprac. kk**

To miała być zwyczajna noc. Przed północą ostatni mejl wysłany z domowego laptopa, buziak na dobranoc, ciepła piżama i czysta pościel. Potem potężny huk, świst, a w końcu fala ognia na wysokość blisko 30 metrów. Mieszkańcy ulicy Gnieźnieńskiej w Murowanej Goślinie (powiat poznański, województwo wielkopolskie), aby się ratować, uciekali boso, z dziećmi na rękach, w kapciach i nocnych koszulkach, zostawiając za sobą dorobek całego życia.

W nocy z 25 na 26 stycznia tego roku doszło w tej miejscowości do wybuchu gazociągu zbudowanego w latach 70 ubiegłego wieku. Jak informują media, najprawdopodobniej stary spaw łączący ze sobą fragmenty rur pękł pod naporem ziemi. Gaz zmieszał się z powietrzem, a następnie zapalił. Pożar było widać z kilkudziesięciu kilometrów, a na rozświetlonym niebie – wielką łunę. Spłonęły trzy domy i jedno pomieszczenie gospodarcze. W akcji ratowniczej brało udział 160 strażaków i 80 policjantów.

Niewielkie miasteczko przez parę godzin było w centrum uwagi reporterów telewizyjnych, radiowych i prasowych. Także gapiów, którzy smartfonami robili zdjęcia i nagrywali filmy. Bynajmniej nie po to, aby pokazać straty. Obok stali mieszkańcy bezzadnie patrząc na ogień. Dzieci w szoku, dorośli w szoku. Ich życie w ciągu paru minut stało się piekłem. Resztkami sił odpowiadali twierdząc na pytanie służb o imię i nazwisko – „Tak, to ja...”. Trzeba było sprawdzić, czy wszyscy żyją. Dowody osobiste, karty do bankomatu, świadectwa szkolne i wszelkie inne dokumenty zostały w palących się domach. Pogorzelcy stracili też najcenniejsze rodzinne pamiątki, sprzęt, ubrania, praktycznie wszystko. Nie to jest jednak najgorsze.

Piekło tamtej nocy zostanie w ich pamięci na długo. Dramatyczne chwile ucieczki, byle jak najdalej, aby nie czuć zagrożenia, strachu, gorąca. By ocalić życie najbliższych i własne. Wtedy tylko to się liczyło.

26 stycznia rano jak co dzień śledzę doniesienia

Ocalić życie najbliższych

prasowe w Internecie. W jednym z materiałów znajduję konkluzję: „Nikt nie ucierpiał” (nie było ofiar śmiertelnych). Patrząc na fotografie ogromnej wyrwy w ziemi, buchającego ognia, zwęglonych do reszty domów, w których parę chwil wcześniej toczyło się spokojne życie. Wiele nie trzeba, aby dostrzec ogromną skalę cierpienia tych ludzi. Ucierpieли wszyscy, a najbardziej ci, których domy były położone nieopodal gazociągu.

Wzruszająco tamte chwile grozy opisała Monika Paluszkiwicz z Urzędu Miasta i Gminy Murowana Goślina w tekście pod tytułem „Niesamowita moc ludzi”, opublikowanym 28 stycznia w serwisie informacyjnym www.powiat.poznan.pl. Niesamowita moc, bo płynąca prosto z serca, z własnej inicjatywy, po prostu z ludzkiej życzliwości. Do miejscowego ośrodka pomocy społecznej dzień po wybuchu ludzie przynosili rozmaite dary – żywność, środki higieniczne, ubrania, buty, koce, wszelkie artykuły pierwszej potrzeby. Każdy dzielił się tym, co miał i co pogorzelcom było najbardziej niezbędne.

W noc pożaru wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann zwołał konferencję prasową. Kilka dni później z mieszkańcami Murowanej Gośliny spotkała się wicewojewoda Marlena Małąg. Pomoc finansową poszkodowani otrzymali właśnie od wojewody i spółki Gaz-System. Spółka pokryła też wszystkie koszty związane z naprawą szkód. Tydzień później rozpoczęły się prace związane z wyburzaniem domów doszczętnie spalonych. Obecny na miejscu starosta poznański Jan Grabkowski poinformował, że Powiat Poznański wkrótce wyposaży komisariat policji w samochód terenowy ułatwiający dojazd na akcje ratownicze.

Wybuch i pożar w Murowanej Goślinie pokazał, że



Po wybuchu gazociągu w ziemi pozostała ogromna wyrwa.



Jeden z domów, które spłonęły doszczętnie.

nie brak ludzi gotowych w każdej chwili pośpieszyć z pomocą. Niestety pokazał też, że nie brak i takich, co w nieopisanej ludzkiej tragedii dopatrują się sensacji. Internetowe komentarze na temat poszkodowanych: „Ci to dopiero teraz się wzbogacą! Tyle kasy dostali!” lub: „Kosmetyki dla alergików i laptop do nauki to nie są artykuły pierwszej potrzeby” (komentarz pojawił się pod jednym z tekstów zawierających informacje, co potrzebne jest trzem najbardziej poszkodowanym rodzinom) nie pomagają w powrocie do normalności, w odbudowaniu równowagi psychicznej. Dzień po zdarzeniu ludzie z ciekawości przejeżdżali koło

miejsca wybuchu, aby zrobić sobie „selfie” na miejscu pogorzeliska. Czytam informację na ten temat i nie mogę uwierzyć, że czyjaś tragedię można wykorzystać, aby pochwalić się „niepowtarzalnym” zdjęciem na „Facebooku”, zwrócić na siebie uwagę przez zebranie odpowiedniej liczby polubień. To najlepszy dowód na to, jak zgubny niekiedy wpływ mają na człowieka nowe technologie. Najważniejsze – być na topie i w centrum zainteresowania. Być może tylko dopóty, dopóki podobna trauma nie dotknie jego samego.

KAROLINA KASPRZAK

Wiedzieć więcej o raku

Z okazji przypadającego 4 lutego Światowego Dnia Walki z Rakiem w różnych miastach Polski, w tym w Poznaniu, przeprowadzano akcje, happeningi i spotkania mające na celu profilaktykę nowotworową. Wydarzenia te były adresowane do osób chorych i ich rodzin, a także dla ludzi, którzy chcą poszerzać wiedzę w tym temacie.

3 lutego w siedzibie Wielkopolskiego Centrum Onkologii w Poznaniu, w ramach tak zwanych „Drzwi otwartych”, pacjenci i ich najbliżsi mogli skorzystać z bezpłatnych prelekcji, porad specjalistycznych, a także z badań. Były m.in. pogadanki na temat upowszechniania zaleceń Europejskiego Kodeksu Walki z Rakiem, pomiary ciśnienia tętniczego i cukru we krwi, analiza składu ciała i inne. Informacji oraz porad udzielały organizacje zajmujące się tematyką zdrowia. Wśród nich – Stowarzyszenie Chorych na Czerniak, Poznański Klub „Amazon-



Zdrowe i prawidłowe odżywianie jest ważne nie tylko podczas choroby.



Wiele osób chciało skorzystać z bezpłatnych porad specjalistów.



Dla kobiet – instruktaż malowania twarzy.



Można było wykonać m.in. pomiar tlenu węgla w wydychanym powietrzu.

ki”, Stowarzyszenie Pacjentów Leczonych Radioterapią i Polskie Towarzystwo Stomijne „Polilko”. Było również stoisko Oddziału Wielkopolskiego Narodowego Funduszu Zdrowia, przy którym pracownicy tej instytucji udzielali odpowiedzi na pytania o świadczenia medyczne i programy profilaktyczne finansowane przez NFZ.

– Wielkopolskie Centrum Onkologii – to szpital zajmujący się diagnostyką i leczeniem pacjen-

tów z chorobami nowotworowymi. Od przeszło dwudziestu lat realizujemy inicjatywy ukierunkowane na wzrost świadomości onkologicznej. Nowotworom można zapobiegać przez zdrowy styl życia. Przed rozwinięciem choroby mogą ustrzec badania profilaktyczne wykonywane co pewien czas. Podczas dorocznych spotkań z okazji Światowego Dnia Walki z Rakiem w naszym szpitalu można porozmawiać z osobami, które wygrały walkę z rakiem – powiedziała dr n. med. Agnieszka Dyzmann-Sroka, kierownik Zakładu Epidemiologii i Profilaktyki Nowotworów Wielkopolskiego Centrum Onkologii.

W ramach „Drzwi otwartych” członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Medycyny IFMSA – Poland przygotowali ciekawą akcję pod tytułem: „Zapytaj studenta medycyny”, porady zdrowotne i dietetyczne. Kobiety mogły skorzystać z instruktażu malowania twarzy.

STANISŁAW FURMANIAK

Aby zawsze byli otaczani troskliwą opieką przynoszącą nadzieję w smutku i cierpieniu – życzenia z okazji przypadającego 11 lutego Światowego Dnia Chorego składano na uroczystym spotkaniu z chorymi i niepełnosprawnymi w Centrum Animacji Kultury w Dusznikach w województwie wielkopolskim. Organizatorem tego spotkania było Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek”.

W piątkowe przedpołudnie 9 lutego utalentowane osoby z niepełnosprawnością dzieliły się pasją artystyczną z gośćmi wydarzenia – przy stołach zasiadli przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, osoby starsze, chore i ze znacznymi niepełnosprawnościami, ich rodzice i opiekunowie.

Prezes Stowarzyszenia „Duszek” Krystyna Rutkowska wraz z Marią Woźniak, radną powiatową, zaangażowaną w niesienie pomocy chorym i cierpiącym, zaprosiły do wysłuchania hymnu pod tytułem: „Błogosławieni miłośnierni” dedykowanego chorym i ich bliskim. Hymn wykonał podopieczni Stowarzyszenia.

Był również „Walc z frędzlami” w wykonaniu uczestników miejscowego Warsztatu Terapii Zajęciowej, który powstał w 2012 roku z inicjatywy Urzędu Gminy w Dusznikach oraz Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Goście mogli zobaczyć efekty, jakie daje systematyczna praca rehabilitacyjno-terapeutyczna realizowana w ramach codziennych zajęć warsztatowych. Uczestnicy łatwo nawiązują kontakty z ludźmi, chętnie występują na scenie, a okłaski widowni za każdym razem dają im radość i poczucie spełnienia. Pięknie potrafią improwizować w tańcu, co pokazał układ taneczny do piosenki „Przez twe oczy zielone” Zenona Martyniuka, lidera zespołu „Akcent”. W nim jedną z głównych ról grał Dominik Patan, który z gitarą chętnie pozował do zdjęć.

Z kilkoma utworami muzycznymi wystąpili również uczestnicy WTZ w Szamotułach prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Przedstawienie teatralne pod tytułem: „Jak szybko mija czas”, czyli pełną humoru opowieść szczęśliwego małżeństwa, przygotowali mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Jasieńcu. Spotkanie uświetlił ponadto konkurs gwary wielkopolskiej, zagadki, quiz „Jaka to melodia” i wspólna zabawa.

OBCHODY ŚWIATOWEGO DNIA CHOREGO W DUSZNIKACH

Jaki jest los cierpiących



Śpiewają uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Szamotułach.



Improwizacje artystyczne w wykonaniu uczestników WTZ w Dusznikach.



Dominik Patan chętnie pozował do zdjęć.



Wśród życliwych ludzi.



Życzenia dla osób z niepełnosprawnościami, starszych i przewlekle chorych.

Obchodzony dorocznie Światowy Dzień Chorego jest świętem ustanowionym przez Papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1992 roku. Obchody mają na celu zwrócenie uwagi na los chorych i cierpiących, ich trudną sytuację wynikającą m.in. z niewystarczającego wsparcia społecznego w przezwyciężaniu barier np. w dostępie do leczenia i rehabilitacji. Światowy Dzień Chorego poszerza wiedzę w kwestii codziennego życia, potrzeb oraz problemów ludzi przewlekle chorych. Na ten temat wciąż wiemy zbyt mało.

Często nie mamy świadomości, ile wysiłku muszą znosić chorzy i niepełnosprawni, choćby w obliczu utrudnionego dostępu do lekarstw, środków opatrunkowych i higienicznych, świadczeń rehabilitacyjnych czy opieki długoterminowej.

Nieocenioną rolę w rehabilitacji i terapii osób z niepełnosprawnościami i przewlekle chorych pełnią organizacje pozarządowe zajmujące się właśnie ich kompleksowym wspieraniem na każdym etapie życia.

KAROLINA KASPRZAK

Jasełka, kolędy

31 stycznia w Kostrzynie w sali „Kostrzynianka” odbyło się przedstawienie pt. „Jasełka z kolędowaniem” zaprezentowane przez uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Drążgowie przy Stowarzyszeniu Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Razem”.

Wydarzenie uświetnił występem zespół wokalny dziewcząt ze Szkoły Podstawowej w Czerlejnii. Po jasełkach gościnnie wystąpił wraz z uczestnikami WTZ Kostrzyński Chór Seniora „Złota Jesień”. Wspólnie odśpiewano kolędy, a tekst pieśni „Lulajże Jezuniu” nasi podopieczni „zamigali” w polskim języku migowym. Na zakończenie uczennica II kla-

sy gimnazjum Wiktoria zaśpiewała solo utwór „Mario, czy już wiesz?”

Obecni byli przedstawiciele Urzędu Miejskiego w Kostrzynie, radni, sołtysi, szkolne delegacje, członkowie lokalnych organizacji, darczyńcy i przyjaciele stowarzyszenia, mieszkańcy gminy i okolic.

Występ nagrodzono owacjami na stojąco. Artyści i opiekunowie byli dumni, szkolna została ich praca włożona w przygotowanie przedstawienia. „Jasełka z kolędowaniem”, w którym wraz z uczestnikami WTZ wystąpili dzieci, młodzież szkolna i seniorzy, dowiodły, że integracja społeczna w naszej gminie przynosi wsłaniające efekty. ŻS



FOT. ARCHIWUM WTZ

„Gościnni” zapraszają



Środowiskowy Dom Samopomocy w Kórniku po sześciu latach funkcjonowania doczekał się swojej nazwy. Od 1 marca tego roku nazwa placówki brzmi: „Gościnni”. ŚDS ma również znak graficzny, dzięki któremu jest bardziej rozpoznawany i kojarzony ze wsparciem osób z niepełnosprawnością, wymagających długotrwałej opieki oraz pomocy w pełnieniu ról społecznych.

ŚDS w Kórniku rozpoczął działalność 1 marca 2012 roku. Jest prowadzony przez Gminę Kórnik w powiecie poznańskim. Obejmuje wsparciem dorosłe osoby z niepełnosprawnością intelektualną i problemami zdrowia psychicznego zamieszkujące na terenie gminy Kórnik. Zajęcia odbywają się w dni powszednie – od poniedziałku do piątku, każdego dnia trwają sześć godzin. Uczestnicy ŚDS mają zapewniony dowóz na zajęcia oraz powrót po zajęciach do miejsca zamieszkania. W większości są nimi podopieczni Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka”, które zostało utworzone w 2002 roku.

Wsparcie jest realizowane w ramach zajęć z muzykoterapii, choreoterapii, fizykoterapii, biblioterapii, terapii zajęciowej (ukierunkowanej na wzmacnianie samodzielności przez udział uczestników w zajęciach plastycznych i pracach technicznych), treningów z zakresu gospodarstwa domowego, zajęć kulturalnych, socjoterapeutycznych i innych.

Kórnicki ŚDS jest usytuowany przy ul. 20 Października 69. Budynek nie posiada barier architektonicznych. Został w nim przeprowadzony gruntowny remont, m.in. dzięki wsparciu finansowemu instytucji publicznych jak PFRON i Gmina Kórnik. Przy budynku znajduje się ogród i taras, gdzie uczestnicy mogą spędzać czas w okresie wiosenno-letnim. Placówka została tak przygotowana i wyposażona, aby spełniała wszystkie wymagane standardy dostępności, a przede wszystkim, by była miejscem, w którym osoby z niepełnosprawnością będą czuły się komfortowo i bezpiecznie.

Więcej informacji na temat Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni” w Kórniku można uzyskać pod nr tel. 515 229 671 lub za pośrednictwem strony na portalu społecznościowym „Facebook”: www.facebook.com/SDS.KORNIK. Na tej stronie systematycznie zamieszczane są aktualności z życia Domu, a także zdjęcia prezentujące sukcesy i radości uczestników. „Gościnni” zapraszają. *oprac. kk*

W województwie wielkopolskim działa infolinia onkologiczna. Osoby z chorobą nowotworową i ich najbliżsi pod numerem telefonu (61) 878 53 91 mogą uzyskać informacje na temat metod leczenia, placówek specjalistycznych i opieki paliatywno-hospicyjnej, możliwości uzyskania sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego, stowarzyszeń i fundacji wspierających pacjentów. Inicjatorzy infolinii onkologicznej zapewniają pełną anonimowość oraz dyskrecję.

Infolinia onkologiczna

Wielkopolska infolinia onkologiczna powstała z inicjatywy Stowarzyszenia „Psyche Soma Polis” oraz Fundacji „Dobrze, że jesteś”. Obie organizacje pozarządowe zajmują się wspieraniem osób z chorobą nowotworową i ich najbliższych. Projekt powstał dzięki wsparciu Miasta Poznania, Polskiego Towarzystwa Psychoonkologicznego, Wiel-

kopolskiego Centrum Onkologii w Poznaniu oraz Koła Naukowego Profilaktyki Nowotworowej i Readaptacji Chorych „rak-OFF” działającego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza.

Przy telefonach dyżurują wolontariusze dysponujący wiedzą na temat profilaktyki onkologicznej, form i konsekwencji leczenia chemiote-

rapią, a także wiadomościami z zakresu psychologii i medycyny. Dzwoniąc na tę infolinię można otrzymać m.in. adresy i numery telefonów specjalistycznych poradni oraz ośrodków zapewniających wsparcie osobom z diagnozą nowotworu. Infolinia jest czynna od poniedziałku do czwartku (z wyjątkiem świąt) w godz. 16.30 – 20.00. *oprac. kk*

Dookoła świata

Uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy „Gościnni” w Kórniku w powiecie poznańskim w ramach zajęć rehabilitacyjno-terapeutycznych w 2017 roku poznawali kulturę i zwyczaje różnych państw.

Celem było poszerzenie wiedzy oraz nabycie umiejętności przydatnych w codziennym życiu. Osoby z niepełnosprawnością chętnie angażowały się w zajęcia. Były atrakcyjne, bo terapeuci każdego miesiąca przybliżali inny kraj.

W styczniu była to Francja, w lutym – Madagaskar, w marcu – Włochy, w kwietniu – Hiszpania, w maju – Stany Zjednoczone, w czerwcu, lipcu i sierpniu – Węgry i Chiny, we wrześniu – Rosja, jesienią zaś były to kraje jak Niemcy i Polska. Każda „lekcja” dostarczyła uczestnikom niezapomnianych wrażeń. Nabytą wiedzę mogli podzielić się w domach z rodzicami i przyjaciółmi.

Ciekawe dla uczestników było na przykład poznawanie przypraw, zapachów oraz smaków kuchni francuskiej, nauka języka malgaskiego czy zasad jedzenia pałeczkami chińskimi. Z pomocą kadry terapeutycznej przygotowywali bal afrykański.

W kuchni ciągle pachniało jakąś nową potrawą – w ramach treningu kulinarnego uczestnicy przygotowywali m.in. włoską лазanie, popcorn, hamburgery, struclę z jabłkami, golonkę po bawarsku i inne. Chociaż wszystkie kraje były ciekawe, uczestnikom najbardziej przypadł do gustu miesiąc polski.

KAROLINA KAPCZYŃSKA



FOT. (4X) ARCHIWUM SDS

KATARZYNA KUSEK
GRABINY

Może za jakiś czas

Może za jakiś czas
prawda
przestanie nosić
przyciemnione okulary
a Temida po omacku
wymierzać
sprawiedliwość.
Cierpliwość wyda owoc
tak wyborny w smaku
jak wino
z winnic najlepszych.
A praca
klejnotem rozbłyśnie
w dłoniach utrudzonych.
Z ziemi
mądrość wyrośnie
jak dąb rozłożysty,
i da wychnienie
maluczkim.
Może za jakiś czas...

Pytania bez odpowiedzi

Gdzie płyną
łez wezbrane potoki
i dokąd zmierza
rzeka losu ludzkiego?
A krzyk niewiniątek
jaki owoc zrodzi?
Po co jak oszalały
czas pędzi do przodu
jak czterech jeźdźców
apokalipsy? I czym
sprzymierzeńcem
jest Śmierć
co na głupca czyha?
Może odpowiedź
znajdziesz zmierzchem
purpurowym,
gdy pod ręką twoją
będzie tylko nadzieja.
Albo zasypiając
w ciszy poznasz prawdę.

Polski niewidomy



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Niewidomy matematyk?
Jak to! Uczył w szkole w Owińskach czy w Laskach? Gdyby o to chodziło, nie należałoby się dziwić. Mielśmy przecież w kraju kilku takich nauczycieli.

Jednym z nich był mój nauczyciel matematyki w Laskach pod Warszawą. To pan Lech, całkowicie niewidomy człowiek, który na dodatek miał dysfunkcję ruchu. Uczył świetnie, toteż umieliśmy dużo. Również niewidomym nauczycielem matematyki w Laskach był pan Magner, tyle że mnie już tam nie było. Za moich czasów uczyli tam kolejni niewidomi nauczyciele: pan Józefowicz uczył języka rosyjskiego, a pan Gryglas geografii. Tak więc być niewidomym nauczycielem, chociaż niezbyt często, zdarza się.

Jednak w tym przypadku nie o to chodzi. Pragnę opowiedzieć o wybitnym niewidomym matematyko-fizyku, który co prawda również uczył innych – jako korepetytor, ale przede wszystkim był wybitnym naukowcem, profesorem pracującym w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk.

Ten niebywały przypadek zdarzył się, i to u nas – w Polsce! Proszę sobie wyobrazić, że wbrew temu, co uważają ludzie nieorientowani, żyjemy w kraju wyjątkowym. Stanowimy tak bardzo rozwinięty naród, że potrafimy wykształcić i zatrudnić z sukcesem nie tylko niewidomych nauczycieli, ale nawet niewidomych naukowców. Jednym z nich był świętej pamięci Witold Kondracki. Dla osób, które go nie znały, był profesorem. Dla grona bliskich po prostu Witkiem. Przyjaźniliśmy się przez wiele lat. To dla mnie wielki zaszczyt, gdy jako osoba młodsza od niego o 7 lat, mogłem stać się jego przyjacielem. Nie jestem naukowcem, nie

mam tak ogromnej wiedzy, jaką dysponował Witek, a mimo to udało mi się zdobyć jego zaufanie i przyjaźń. A to w jego przypadku znaczyło bardzo wiele.

Nawet nie wiem, jak przedstawić to, co zyskałem dzięki tej znajomości. Gdy byłem studentem, to on wskazał mi drogę przez życie. Zarówno on, jak i ja straciliśmy wzrok i staliśmy się osobami ociemniałymi. Ja wcześniej byłem osobą słabowidzącą, a on w pełni sprawną. Był ode mnie starszy o 7 lat, toteż lepiej wiedział jak żyć, uczyć się, osiągać sukcesy i radzić sobie mimo niepełnosprawności. Skorzystałem z jego przykładu, by po jakimś czasie mu dorównać w różnych aspektach. Gdy uznał, że potrafię wystarczająco dużo, zaprzyjaźnił się ze mną, a nasz kontakt zmienił się z protekcyjnego na równorzędny, w którym w niektórych dziedzinach również ja mogłem pouczać profesora, nikt bowiem nie jest w stanie wiedzieć wszystkiego.

Witek doradzał przyjaciółom w tak wielu sprawach, że trudno je wymienić. Chodziło nie tylko o matematykę i fizykę, ale także na przykład astronomię, literaturę, podróże, krajoznawstwo, kontakty ludzi ze zwierzętami, w szczególności posiadanie psa przewodnika, a także budownictwo, zwłaszcza umiejętność efektywnego przeprowadzania remontów w domu. Korzystałem z jego wiedzy i pomocy pełnymi garściami, by móc wnieść do naszej przyjaźni coś od siebie. Uczyłem się od Witka tak bardzo naśladowczo, że gdy jako matematyko-fizyk, pokazał mi swoje opowiadania, także ja zapragnąłem pisać – i piszę, chociaż nie ma co ukrywać, on pisał po prostu lepiej. Był więc nie tylko matematykiem czy fizykiem, ale przede wszystkim humanistą, człowiekiem wiedzy w jej najobszerniejszym ujęciu. Kim więc był ten wybitny człowiek?

Witold Maurycy Kondracki urodził się 29 września 1950 roku w Warszawie. Jego ojciec (Witold Lucjan) był inżynierem elektrociepłownikiem i pochodził z Wileńszczyzny – z Landwarowa koło Wilna. W rodzinie Kondrackich imię Witold

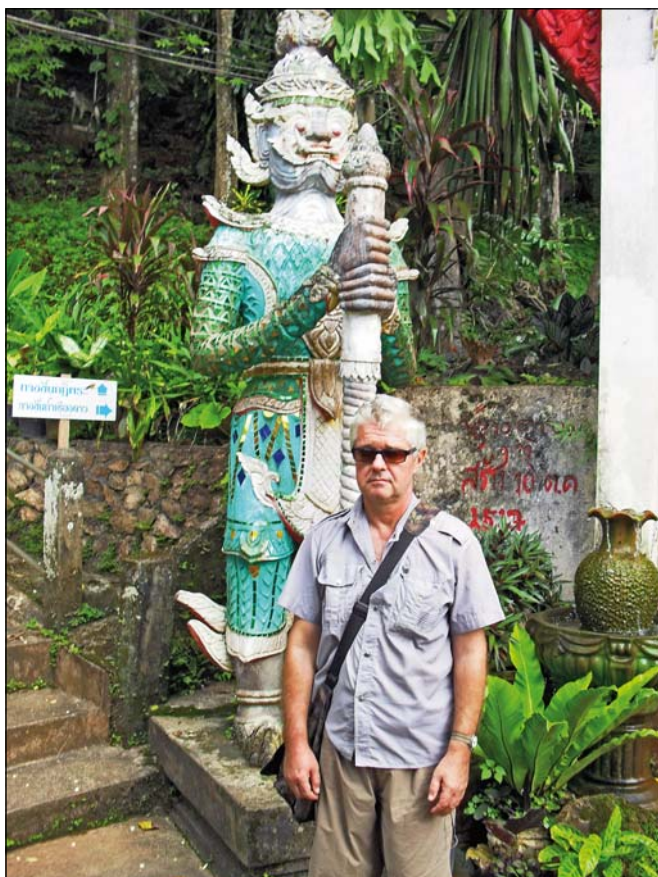
było przekazywane z pokolenia na pokolenie, a wobec tej tradycji również syn Witka ma takie samo imię – Witold Wojciech. Z kolei jego syn, a więc jedynastoletni wnuk profesora, został Witoldem Leonem. Tradycja ta nie rozpoczęła się w momencie, gdy imiona swoich potomków wymyślał Witek, lecz była kontynuacją dawnej zasady. Sam Witek wspominał:

„Pochodzę z żoliborskiej rodziny, której korzenie sięgają Wileńszczyzny i może dlatego imię Witold przechodzi u nas z ojca na syna”.

Rodzina ta była wierna polsko-litewskiemu obyczajom. Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne na Litwie były obchodzone według tradycji tamtejszych Polaków. W Wigilię obowiązkowo były uszka z grzybami smażone na oleju, kutia, śliżki z makiem makowym, kompot żurawinowy, no i oczywiście śledzie, ryby, kompot z suszu. Na Wielkanoc przygotowywano 6 - 7 rodzajów mazurków według starych przepisów, na przykład orzechowy z dwóch tuzinów żółtek z jaj.

Dziadek Witka (Witold I) był maszynistą kolei Warszawsko-Wileńskiej. Po napaści armii rosyjskiej uciekł z rodziną do Ornety koło Olsztyna, gdzie jego syn, a ojciec Witka (Witold Lucjan), wziął ślub z Ireną Eyczun – matką Witka. Pochodziła z Kowna, z rodziny ziemiańskiej. Jej ojciec (Maurycy Eyczun) był od roku 1925 oficerem w stopniu kapitana. Przez ponad 10 lat stacjonował w Częstochowie, a następnie przeniósł się do stolicy. W latach 1932-34 wybudował na Żoliborzu stojący do dzisiaj dom, w którym Witek spędził dzieciństwo, młodość i większość dorosłego życia, aż do niespodziewanej śmierci w roku 2015. Witek mieszkał tam niemal zawsze, z ośmioletnią przerwą, gdy przeprowadził się wraz z rodziną na warszawski Ursynów.

Rodzice Witka mieszkali razem z dziadkami ze strony jego matki – Eyczunami. Dom był duży, choć jednopiętrowy, pojemny. Mógł pomieścić wiele osób. W roku 1992 Witek dobudował doń drugie piętro. Jak wspominają członkowie ro-



Witold Kondracki zwiedzał Tajlandię, Kambodżę, Laos, Indie...

matematyko-fizyk

dziny, podczas wojny pierwsze piętro domu było częściowo zburzone, ale wkrótce zostało odbudowane. W czasach, gdy władze pozwalały sobie na dowolną interpretację prawa, także prawa własności, na to ledwo co odbudowane pierwsze piętro ich domu dokwaterowano dwie obce rodziny. Także w piwnicy mieszkali kwaterekowi lokatorzy. Pozostawali tam do lat sześćdziesiątych. Dziadkowie Witka oraz rodzice mieszkali więc z konieczności jedynie na parterze.

Witek wychowywał się w rodzinie intelektualistów, od których się tam aż roiło. Dla przykładu, ojciec Witka (Witold Lucjan) mieszkał w Landwarowie razem z wujkiem, który był malarzem. Z kolei mąż jednej z trzech siostrz Lucjana – Ireny (Ferdynand Ospalec-Ostrowski) był zasłużonym oficerem polskiego wojska. Jak wielu innych wybitnych Polaków został zamordowany w Katyniu. Jego córka (Ewa Ostrowska – cioteczna siostra Witka) była znaną pisarką. Napisała kilkanaście powieści dla dorosłych i młodzieży, a pod koniec życia także dla dzieci. Jest autorką m.in. książek: „Długa lekcja”, „Gdzie winą jest duża”, „Owoc żywota twego”, „Nim jabłoń zdziczeje”, „Między nami niebotyczne góry”.

Witek wspominał:

„Byłem zwyczajnym chłopakiem. Lubilem wspinąć się na drzewa, nie unikałem bójk z innymi chłopakami. Dobrze wypadałem w zawodach zręcznościowych, trochę gorzej grałem w piłkę, więc stawiano mnie na bramce. Interesowałem się przyrodą. Całymi godzinami mogłem leżeć bez ruchu w trawie obserwując ptaki, przyglądać się nieustraszonemu wysiłkom mrówek i słuchać pasikoników”.

Joanna, najstarsza córka Witka, wspomina:

„Za domem był i nadal jest duży ogród. W dzieciństwie ojca rosły tam owocowe drzewa. Pradziadek (Eyczun) uprawiał warzywa, dookoła rosły piękne kwiaty. Taras, z którego schodziło się do ogrodu, był otoczony różami. Pod oknem rosła wspaniała morelka z



Przejażdżka na słoniu.

przepysznymi, słodkimi owocami. Na cześć mojego ojca posadzono orzech włoski, na który podobno chętnie wlażył. Bardzo lubił wspinąć się na drzewa i we wspinaczkach wygrywał konkurencję z kolegami. Później także nas, swoje dzieci, uczył wspinania się na to drzewo. Orzech rośnie i owocuje do dzisiaj. Interesował się przyrodą: wszelkimi robaczkami i różnymi żyłkami. Chętnie oglądał je pod mikroskopem, który przynosiła z pracy ciocia Zosia. Lubował się w oglądaniu albumów i książek. Chętnie słuchał przyrodniczych i krajoznawczych opowieści przyjaciela rodziny, ojca cioci Zośi, profesora Karpińskiego, ówczesnego dyrektora Puszczy Białowieskiej. Po utracie wzroku nadal fascynowała Go przyroda. Pamiętał różne szczegóły z życia roślin i zwierząt, a gdy myśmy już byli na świecie, opowiadał nam o nich”.

W latach 1957-1964 Witek uczęszczał do szkoły podstawowej na Żoliborzu, a od grudnia 1964 roku do Liceum im. J. Poniałowskiego. Kondraccy wiedli wtedy dosyć standardowe życie, charakterystyczne dla polskiej inteligencji tamtych

czasów – niespecjalnie zamożne, ale pełne intelektualnych przeżyć. Państwa Kondracckich było stać na pewne wydatki plasujące ich pod względem zamożności wśród nieco lepiej uposażonej części socjalistycznego społeczeństwa. Co by nie rzec, wczasy i inne dobra nie były przecież powszechnie dostępne, a oni w pewnym, ograniczonym stopniu mogli jednak z nich korzystać.

Pod koniec szkoły podstawowej Witek zainteresował się chemią i stworzył własne, małe laboratorium chemiczne. Znał się na tej dziedzinie bardziej niż można było oczekiwać po uczniu 7 klasy. Pomagała mu w tych zainteresowaniach ciocia Zofia, która pracowała w laboratorium. Dostarczała mu niezbędnych współczynników chemicznych, bez których nie mógłby realizować eksperymentów, także tych niebezpiecznych. Ojciec miał go nadzorować, ale niestety nie znał się na chemii wystarczająco dobrze. Pewnie nie zdawał sobie sprawy z ewentualnego zagrożenia. W dniu wypadku 26 marca 1964 roku (Wielki Czwartek), Witek robił eter, który był zbyt rozcieńczony i

żeby go zagęścić, substancję roznosił o ścianki próbniki szklaną pipetką. Wtedy doszło do eksplozji i Witek stracił wzrok. Przesadził z jednym ze składników i spowodował bardzo duży wybuch.

Skutkiem było całkowite uszkodzenie jednego oka. Drugie oko próbowano ratować w Warszawie i w Genewie, ale mimo wielu operacji nic już nie dało się zrobić.

Joanna Kondracka wspomina:

„Kiedy nastąpiła eksplozja, w naszym domu na Żoliborzu oficerskim roztrzaskały się wszystkie okna. Ojciec został natychmiast przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus na Pradze. Został tam uratowany, ale wzroku nie przywrócono. Był długo leczony, także w Szwajcarii, ale jedyne co zyskał, to możliwość rozróżniania czy w pomieszczeniu pali się światło, czy też panuje ciemność. Nigdy więc nie widział żony ani swoich dzieci. Naszych twarzy uczył się dotykem”.

ciąg dalszy na str. 14 i 15

Polski niewidomy

ciąg dalszy ze str. 12 i 13

Rozważano pobyt w Laskach, ale ostatecznie Witek zaczął uczęszczać do zwykłego liceum. Rodzice i dziadek pomagali mu czytając książki, odprowadzając do szkoły i ucząc samodzielnego funkcjonowania. Kiedy okazało się, że jest utalentowany w przedmiotach ścisłych, zaczął uczęszczać na kółko matematyczne, by przygotować się do olimpiady. Pomagali mu koledzy, a także studenci fizyki, którzy rozwiązywali razem z nim zadania.

Witek opowiadał:

„W roku 1968 skończyłem liceum ogólnokształcące i rozpocząłem studia na wydziale fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie studiowałem na wydziale matematyki. 5 lat później obroniłem pracę magisterską na fizyce. W roku 1973 zostałem zatrudniony w Instytucie Matematycznym PAN, a w roku 1976, w wieku 26 lat, zdobyłem tytuł doktora nauk matematycznych. Następnie obroniłem pracę habilitacyjną.”

W 1968 roku Witek został laureatem Olimpiady Matematycznej, dzięki czemu mógł swobodnie wybrać kierunek studiów i dostać się tam bez egzaminu. Wybrał właśnie Fizykę UW, gdzie miał wsparcie kolegi z kółka matematycznego – Janusza Krynickiego. Razem chodzili na zajęcia i uczyli się do egzaminów. Tak dobrze mu szło, że po drugim roku zaczął studiować równoległe na Wydziale Matematyki UW. Proszę sobie wyobrazić, że w tamtych czasach z podręcznikami mieli trudności nie tylko niewidomi. Studenci byli zmuszeni korzystać z podręczników i książek wydanych w języku rosyjskim. Na szczęście ojciec Witka dobrze znał ten język i czytał mu lektury. Oczywiście nie było żadnych podręczników w brajlu. Pewnie także to spowodowało, że profesor nie był zwolennikiem brajla. Drugim czynnikiem, który miał na to wpływ, był fakt, że Witek dysponował znakomitą pamięcią słuchową, dzięki której wszystko,



W przyjaźni z tygrysem.

co się słyszy jest zrozumiałe i zapamiętane. Należy podkreślić, że ogromna większość ludzi dysponuje dobrą pamięcią wzrokową, a więc przyswajają treści, które widzi i źle rozumie treści usłyszane. Dla Witka, osoby nowo ociemniałej fakt, iż potrafił uczyć się słuchowo był wielkim dobrodziejstwem.

Pracę magisterską z analizy matematycznej napisał w Katedrze prof. K. Maurina. Razem z Janem Regulskim opracowali i przygotowali skrypt do wykładów tego naukowca. Z kolei doktorat napisał z dziedziny metod matematycznych w fizyce na temat: „Geometryzacja klasycznej teorii pola i jej zastosowanie w teorii pól Yang-Mills’a”. W Instytucie Matematycznym PAN pracował do śmierci w czerwcu 2015 r. Zrobił tam habilitację i uzyskał tytuł profesora. Zajmował się geometrią różniczkową i teorią pola. W ostatnich latach życia pracował w międzynarodowym

programie detekcji fal grawitacyjnych. Zajmował się również czarnymi dziurami. Jego współpracownicy otaczali Go wielkim szacunkiem i darzyli sympatią. Witek był w ich opinii świetnym naukowcem oraz znakomitą kompanią.

W 1972 roku Witek ożenił się ze studentką polonistki Ireną Celińską, a zaraz potem urodziło się ich pierwsze dziecko – Joanna Elżbieta, której wspomnienia zdążyłem już tutaj zacytować. W 1974 roku urodził się syn Witold Wojciech, a w 1977 r. druga córka – Małgorzata Ewa.

Do 1981 roku państwo Kondraccy mieszkali z teściami w domu na Żoliborzu. Było ciasno, gdy część domu podlegała kwaterunkowi, a na pierwszym piętrze stale mieszkali inni lokatorzy. Przez lata 70. i 80. było im ciężko. Żona po urodzeniu trzeciego dziecka i po przeprowadzce na Ursynów, w latach 1981-1989, przestała

pracować. Przeżyli tam najtrudniejszy okres w powojennej historii Polski. Rodzina Witka, na ile było to możliwe, spełniała patriotyczny obowiązek. Witek stał po stronie Solidarności i był aktywny adekwatnie do praktycznych możliwości osoby niewidomej. W domu na Ursynowie zatrzymywali się opozycjoniści. Ich mieszkanie było punktem przesyłkowym. Paczki z kościoła na Piwnej na warszawskiej starówce najpierw trafiały do nich, a potem były transportowane do współpracowników Zbigniewa Bujaka. Fajnym przykładem na ich postawę jest udział w akcji „Gazeta pod but”. Kupowali gazety, kładli je na chodniku na Nowym Świecie, by następnie demonstracyjnie je deptać.

Joanna wspomina:

„W stanie wojennym było nam ciężko. Ojciec zabierał nas do sklepu na ulicy Hawajskiej, gdy jeszcze było ciemno – o godzinie piątej rano. Mielśmy razem z nim stać w kolejce po słone masło. Tato obawiał się, że w kraju może wydarzyć się coś najgorszego i zbierał suchy chleb na wypadek głodu. Stał w kolejkach po papierosy, papier toaletowy oraz czekoladę i nigdy nie chciał korzystać z prawa do pierwszeństwa. Musieliśmy swoje odstąpić. Mimo trudnych warunków bytowych, starał się załatwiać co tylko było możliwe. Jeździł z nami do kościoła na Ursynowie Północnym po pomarańczowy ser z Ameryki, zagraniczne puszkę, jedzenie i ubrania. Co teraz może wydać się dziwaczne, mama kupowała kalmary, które ludzie kupowali raczej dla psów. Tata nie zważał na to i zjadał się nimi. Można powiedzieć, że w stanie wojennym w domu pełno było owoców morza, które Ojciec uwielbiał”.

Jako dobrej klasy naukowiec Witek jeździł na stypendia między innymi do Stanów, Monachium, na Sycylię. Uczestniczył w wielu konferencjach naukowych i współpracował z matematykami z wielu krajów.

matematyko-fizyk

Małgosia, młodsza córka Witka, wspomina:

„Ojciec nie nauczył się chodzić samodzielnie z laską, to też mama często musiała odwozić Go do pracy. Z czasem pomagali mu Jego koledzy, a także my – troje rodzeństwa. Często po prostu odprowadziliśmy Go na przystanek, „wsadzaliśmy” do autobusu, a gdzieś w mieście ktoś Go „odbierał”. Kiedy przeprowadziliśmy się z powrotem na Żoliborz, w latach 90. tacie przyznano psa przewodnika (Kamę) i nastąpiła rewolucyjna zmiana. Od tej pory to ona jeździła z Ojcem i wykonywała to bardzo sprawnie”.

Witek zainteresował się podróżami. Najbardziej pociągała Go Azja. To nie były czasy, kiedy łatwo było wyjechać, a jednak mu się udawało.

„Podróżował z kolegami ze studiów lub ich znajomymi mniejszą lub większą paczką. Czasami jeździli jako himalaiści. Przedzierał się przez ZSRR, Iran i Pakistan. Potem latał samolotami, ale wtedy nie było ich stać na te wyprawy. Musieli wymyślić jakiś sposób na zdobycie pieniędzy. Wielu Polaków zajmowało się turystyką zarobkową. Dochodowe były na przykład kozuchy z Afganistanu. Brali z kraju wszystko, co można było tam opłacać, nie sprzedając i zawozili do Indii, Nepalu, Pakistanu i Afganistanu. W Indii kupowali złoto, które przewozili chyba do Singapuru. Stamtąd zaś elektronikę, radioodbiorniki, odzwyczajniki i jakieś kości komputerowe do Indii i Nepalu”.

Witek mówił, że dopiero w Indiach prawdziwie żyje, czuje zapachy, słyszy inspirujące dźwięki, a Jego ciało obława miły skwar nie do wytrzymania.

W tamtej kulturze, zupełnie innej niż nasza, był zauważany – widziany, podczas gdy w Europie ludzie potrafili omijać bliźnich podobnych do niego. Nie musiał się tam przemykać jako inwalida z laską, tak jak na ulicach Warszawy, gdzie trzeba bardzo uważać, by nie wpaść na nikogo. Twierdził, że właśnie tam czuje się „jak u siebie w domu”. Dla miesz-

kańca Indii nie ma znaczenia, czy ktoś widzi, czy nie. Zawsze dochodzi do przyjaznej rozmowy i nawiązania bliskiego kontaktu.

Witek opowiadał o swoich podróżniczych marzeniach:

„Bliskim przyjacielem moich dziadków był profesor Karpiński, były dyrektor Białowieckiego Parku Narodowego. On pierwszy opowiadał mi o Indiach, w których spędził kilka lat jako stypendysta carskiego uniwersytetu w Petersburgu. Jego opowieści i zdjęcia, które pokazywał, były dla mnie, chłopaka dwunastoletniego, źródłem niezwykle fascynacji. Od tego czasu studiowałem encyklopedie i atlasy marząc, że kiedyś wybiorę się do tego pięknego i strasznego kraju. Niedługo później straciłem wzrok na skutek wypadku, ale marzenia pozostawały wciąż żywe.

Wyjeżdżałem na ogół co roku, zabierając ze sobą różnych znajomych i podejmując nowe wyzwania. Latałem do Singapuru i Bangkoku, zwiedziłem Tajlandię, Kambodżę i Laos. Największym wyzwaniem była wyprawa do Birmy,

dzisiaj zwanej Mjanmą. Jest to duży, niezwykle piękny i egzotyczny kraj. Ludzie żyją tam w niesłychanej nędzy, a mimo to zachowują pogodę ducha i otwartość. Warunki podróżowania są tam trudne, ale uważam tę wyprawę za jedną z najpiękniejszych, w jakiej uczestniczyłem.

Oprócz prywatnych podróży wyjeżdżałem z wykładami między innymi do Indii i Korei Północnej, uczestnicząc w matematycznych konferencjach naukowych. Gdy patrząc dziś z perspektywy moich dwudziestu kilku pobytów w Azji, myślę, jak wiele mi one dały! Dostarczyły mi dużo optymizmu, wiedzy i udowodniły, że – aby spełnić marzenia – trzeba chcieć.”

Witek często słuchał radia – słuchowisk i programów popularno-naukowych. Lubił teatr i chętnie tam chodził. Był znakomitym mówcą. Mówił bardzo starannie i dbał o sposób wypowiedzianych słów. Opowiadał ciekawie, a miał o czym – trudno się dziwić, gdy dysponował tak dużą wiedzą. Interesował się muzyką. Słuchał Bacha a

także Jacka Kaczmarskiego. Matematyka też Go odprężyła. Podobnie szachy. Męczyły Go inne sprawy – codzienność, a więc konieczność robienia zakupów, reperowania czegoś w domu, załatwianie spraw związanych z wychowaniem dzieci – szkoła, zdrowie, biurokracja itp.

Witek zginął tragicznie – niemal trzy lata temu wypadł przez okno swojego pokoju. Nie wiadomo, jak to się stało. Miał 64 lata, wyraźnie źle słyszał i zaczynał mieć kłopoty z orientacją w przestrzeni. Zapewne nie było to samobójstwo, gdyż właśnie szykował się do kolejnej podróży na Wschód, o której marzył.

Dorobek profesora jest ogromny. Prace naukowe, udział w licznych konferencjach, pomoc polskim opozycjonistom, świetne opowiadania, współkierowanie Fundacją „Szansa dla Niewidomych”, dziesiątki młodych ludzi, których nauczył matematyki, ogromny wpływ na wielu ludzi niepełnosprawnych, których przekonał, że są KIMS i mają prawo do marzeń.



Witold Kondracki twierdził, że w Indiach czuje się „jak u siebie w domu”. Dla mieszkańca tego kraju nie ma znaczenia, czy ktoś widzi, czy nie.

Święty Walenty pamiętał...



Już od pewnego czasu na naszych warsztatach w Owińskach zainteresowanie wzbudzała tajemnicza skrzynka, która wypełniła się po brzegi. Jej zagadka została rozwiązana 14 lutego w Święto Zakochanych.

W pudełku znajdowały się kartki i listy walentynkowe. Święty Walenty pamiętał o

wszystkich. Romantyczną atmosferę tworzyły piękne, czerwone serca, którymi udekorowaliśmy salę. Oprócz poczty walentynkowej atrakcją dnia były również gry i zabawy, między innymi „Randka w ciemno” oraz

tańce przy przebojach o miłości. Był też drożdżowy placek z truskawkami, przygotowany przez uczestników pracowni gospodarstwa domowego.

GRAŻYNA MIGDAŁEK
UCZESTNICZKA WTZ



Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną (PSONI) Koło w Poznaniu z okazji 55 rocznicy działalności oraz 20-lecia funkcjonowania Warsztatu Terapii Zajęciowej „Pomost” przygotowało wystawę prac plastycznych swoich podopiecznych. Ekspozycję można było oglądać od 20 lutego do 16 marca w Filii Biblioteki Raczyńskich przy ul. Osinowej na poznańskim Dębcu.

Wystawa składała się z kilkunastu prac wykonanych w różnych formach przez 23 dorosłe osoby z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym. Była to m.in. biżuteria i galanteria ozdobna z filcu, obrazy namalowane różnymi technikami zdobniczymi, anioły z papieru, zdobione jaja wielkanocne i butelki, zegary oraz wiele innych przedmiotów służących do dekoracji wnętrza mieszkania. Pięknie prezentujące się dzieła to efekt codziennych zajęć terapeutycznych w WTZ „Pomost”, które mają na celu kształtowanie sprawności manualnej oraz poprawę samopoczucia psychicznego uczestników.

Inauguracja wystawy odbyła się 20 lutego w filii biblioteki. O początkach działalności PSONI mówiła przewodnicząca poznańskiego Koła Zdzisława Gorynia i członek Zarządu poznańskiego Koła Cezary Paciorek. Towarzysząca im kierownik WTZ „Pomost” Magdalena Józefczak zwróciła uwagę na potrzebę angażowania uczestników w prace zręcznościowe, co wpływa korzystnie na wzmacnianie wiary we własne możliwości. Celem WTZ „Pomost” jest przygotowanie osób z niepełnosprawnością intelektualną do podjęcia pracy. Zajęcia terapeutyczne uczą obowiązkowości i systematyczności, co okazuje się przydatne przy poszukiwaniu oraz utrzymaniu zatrudnienia.

Drugą część jubileuszowej ekspozycji stanowiła prezentacja zbioru fotografii autorstwa Wiktora Tylewicz, podopiecznego poznańskiego Koła PSONI. Można ją oglądać od 19 marca do 20 kwietnia. Wiktor uwielbia podróże i właśnie wyprawy w różne ciekawe miejsca postanowił uwiecznić na zdjęciach.

PSONI jest jedną z największych organizacji pozarządowych w Polsce działających na rzecz wyrównywania szans życiowych osób z niepełnosprawnością intelektualną. Kompleksowo wspiera dzieci, młodzież, osoby dorosłe, a także rodziców

WYSTAWA PRAC OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

Aby uwierzyli, że potrafią



Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Pomost” z przewodniczącą poznańskiego Koła PSONI Zdzisławą Gorynią (druga z lewej) prezentują swoje prace w filii Biblioteki Raczyńskich.

i opiekunów osób z niepełnosprawnością. Działalność PSONI jest ukierunkowana na podnoszenie jakości życia osób z niepełnosprawnością intelektualną przez tworzenie możliwości uczestnictwa w zajęciach reha-

bilitacyjnych i terapeutycznych, a także zapewnienie niezbędnej pomocy w zakresie czynności samoobsługowych i opiekuńczych nad osobami z niepełnosprawnością intelektualną (w sytuacji, gdy rodzice lub opiekuno-

wie prawni nie są w stanie sprawować opieki).

W całym kraju działa ponad 120 kół terenowych tej organizacji. Poznańskie Koło PSONI rozpoczęło działalność w czasach, kiedy o potrzebach osób

z niepełnosprawnością intelektualną i stwarzaniu im warunków do pełnoprawnego udziału w życiu społecznym nie mówiło się w ogóle. Koło zostało utworzone z inicjatywy rodziców, którzy początkowo spotykali się w domach, aby rozmawiać o możliwościach rehabilitacji i przyszłości swoich pociech. Jedną z inicjatorek utworzenia poznańskiego Koła PSONI była ś.p. Honorata Wójcicka, matka niepełnosprawnej Wisławy, przez wiele lat pełniąca funkcję przewodniczącej Koła.

Dzięki determinacji rodziców działalność Koła stopniowo się rozrastała – utworzono dwa warsztaty terapii zajęciowej – WTZ „Pomost” usytuowany początkowo przy ul. św. Trójcy (obecnie przy ul. Pamiątkowej) i WTZ „Przyjaciele” na os. Lecha, środowiskowy dom samopomocy, hostel, czyli zastępczy dom rodzinny dla osób z niepełnosprawnością intelektualną zapewniający całodobową opiekę, ośrodek wczesnej interwencji oraz centrum doradztwa zawodowego.

W 2018 roku obchodzony jest rok wczesnej interwencji. Pierwszy ośrodek wczesnej interwencji powstał w styczniu 1978 roku w Warszawie. PSONI w ramach działalności kół terenowych prowadzi kilkanaście takich ośrodków. Celem jest wielospecjalistyczna pomoc najmłodszym dzieciom z niepełnosprawnością, często nawet tym kilkumiesięcznym.

O wydarzeniach związanych z 55 rocznicą działalności poznańskiego Koła PSONI, 20-leciem istnienia WTZ „Pomost” oraz rokiem wczesnej interwencji będziemy informować na bieżąco.

KAROLINA KASPRZAK



Koleżanki i koledzy uczestników WTZ „Pomost” podziwiają dzieła.



Osoby z niepełnosprawnością i ich opiekunowie.



Joanna
Szostek
LESZNO

„Był sobie Piotruś Pan, mały chłopiec, który nigdy nie stał się dorosły. Wraz ze swoją towarzyszką, dobrą wróżką Dzwonczkiem, często odwiedzali dzieci. Zapraszali je do krainy Nibylandii, by przeżyły wraz z nimi ciekawą przygodę...”*

*

Ciekawą i pełną wrażeń przygodę przeżywają każdego dnia dzieci i kadra z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego im. „Piotrusia Pana” w Lesznie. Ośrodek jest niepubliczną placówką oświatową, która realizuje obowiązek szkolny.

Poza oddziałami przedszkolnymi, edukacyjnymi i rewalidacyjnymi codziennie prowadzona jest kompleksowa rehabilitacja w postaci zajęć fizjoterapeutycznych, logopedycznych, neurologopedycznych, pedagogicznych, muzykoterapeutycznych, kynoterapeutycznych, a także w zakresie terapii zajęciowej, hydroterapii czy stymulacji polisensorycznej. Oferujemy także zajęcia w zakresie: alpakoterapii, hipoterapii, stymulację bąbelkową, terapię taktylną, a także terapię kuchenną, gdzie dzieci uczą się przygotowywania posiłków.

Wszelkie działania na rzecz dzieci mają na celu poprawę ich funkcjonowania w wielu sferach tak, aby mogły jak najpełniej korzystać ze swojego potencjału rozwojowego, a tym samym aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Każde dziecko posiada przygotowany specjalnie dla niego, indywidualny program wielospecjalistycznej rehabilitacji, który pozwala na jak najlepsze wykorzystanie jego potencjału rozwojowego. Kompleksowa rehabilitacja nie byłaby możliwa gdyby nie odpowiednie warunki, w których terapeuci mogą stosować różne oddziaływania terapeutyczne.

Ośrodek posiada wielospecjalistyczny sprzęt najwyższej jakości, przystosowany do pracy z osobami niepełnosprawnymi, np.: sprzęt komputerowy z odpowiednim oprogramowaniem, dobrze wyposażoną salę doświadczania świata m.in.

Zapraszamy



do naszej Nibylandii

ze światłoterapią, sale rehabilitacyjne, salę terapii zajęciowej, warsztat Da Vinci, salę integracji sensorycznej, warsztat papieru czerpanego itp. Nad prawidłową realizacją założeń ośrodka i oddziaływań opiekuńczo-terapeutycznych czuwa zespół wykwalifikowanych specjalistów, m.in.: oligofreopedagogów, fizjoterapeutów, logopedów, terapeutów zajęciowych, kynoterapeutów, muzykoterapeutów, psychologów, nauczycieli wychowania fizycznego, a także asystenci nauczycieli i pielęgniarka.

Wszelkie działania na rzecz dzieci odbywają się przy ścisłej współpracy pracowników z rodzicami i opiekunami dzieci. Rodzice są pełnoprawnymi partnerami instytucji i biorą aktywny udział w imprezach, piknikach, różnych ośrodkowych uroczystościach oraz szkoleniach. Każdy rodzic może też liczyć na wsparcie emocjonalne i opiekuńczo-wychowawcze ze strony pracowników. Nie bez znaczenia jest również bezpłatny transport dziecka, dzięki któremu z naszej oferty mogą skorzystać dzieci nie tylko z Leszna, ale również z całego regionu.

Jeśli Twoje dziecko ma od 2 do 25 lat oraz stwierdzoną niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim ze sprzężonymi niepełnosprawnościami, to nasza Nibylandia jest dla niego idealna.

Jeśli chcesz, aby Twoje dziecko dołączyło do nas i znalazło w objęciach Nibylandii nie tylko kompleksową rehabilitację, ale także dużo radości i serdeczności, to zapraszamy. Aktualnie prowadzimy nabór do grup przedszkolnych, edukacyjnych i rewalidacyjnych.

W razie pytań zapraszamy do kontaktu:

tel.: 65 529 64 74

Więcej informacji na:

www.psoni-leszno.pl

*Postać Piotrusia Pana i kraj Nibylandię stworzył szkocki pisarz James Matthe Barrie w znanej powieści „Piotruś Pan”.



FOT. (5X) ARCHIWUM OREW

Kilkanaście wielkoformatowych zdjęć ilustrujących zmagania polskiej reprezentacji Olimpiad Specjalnych podczas XI Światowych Zimowych Igrzysk Olimpiad Specjalnych w Austrii można było oglądać przez cały miesiąc luty w holu Centrum Edukacyjnego Usług Elektronicznych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Uroczystość otwarcia wystawy fotografii pod tytułem: „Pragnę zwyciężyć” zorganizowana przez Oddział Wielkopolski Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych odbyła się 6 lutego.

Zdjęcia wykonał Adam Nurkiewicz, fotograf-artysta uznany przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej, który zawody Olimpiad Specjalnych fotografuje od 15 lat. Towarzyszył sportowcom z niepełnosprawnością podczas igrzysk światowych w: Irlandii, Japonii, Chinach, Grecji, Korei Południowej, Stanach Zjednoczonych i Austrii.

Olimpiady Specjalne – to międzynarodowa organizacja powołana w celu wspomagania rozwoju osób z niepełnosprawnością intelektualną przez zapewnienie im udziału w treningach i współzawodnictwie sportowym, a także w celu zwiększania świadomości społecznej na temat możliwości osób z niepełnosprawnością intelektualną (za: wikipedia.org).

Tytuł wystawy zdjęć wywodzi się od słów przysięgi olimpijskiej wypowiedzianej przez zawodników Olimpiad Specjalnych: „Pragnę zwyciężyć, lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dzielny w swym wysiłku”. Uczestników spotkania przywitał prof. dr hab. Maciej Żukowski, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego i dr Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON. Na język migowy tłumaczyła Eunika Lech.

„W Polsce żyje około 1,2 miliona osób z niepełnosprawnością intelektualną. Jedną z misji Olimpiad Specjalnych jest pokazanie ich umiejętności i talentów, aby ludzie mogli dostrzec, że włączenie tej grupy osób do codziennego funkcjonowania społeczeństwa przynosi ogromne korzyści obu stronom. (...) Przez 7 dni igrzysk 46 zawodników rywalizowało w 5 dyscyplinach sportowych i z uśmiechami, łzami radości, a czasem smutku,

WYSTAWA FOTOGRAFII PREZENTUJĄCYCH SPORTOWE PASJE

Zwycięzać



Medaliści i uczestnicy spotkania z Anną Skupień, dyrektorem Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

przywiozło tak wiele medali” – tak o zmaganiach polskiej reprezentacji na XI Światowych Zimowych Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Austrii napisała Anna Lewandowska, prezes Olimpiad Specjalnych Polska w materiale omawiającym wystawę zdjęć.

Igrzyska odbyły się w dniach 18 – 24 marca 2017 roku. Zawodnicy startowali w: narciarstwie alpejskim, biegowym, łyżwiarstwie szybkim, biegu na raketach śnieżnych i hokeju halowym. 62-osobowa reprezentacja Polaków przywiozła z igrzysk aż 39 medali – 10 złotych, 15 srebrnych i 14 brązowych. Olimpiady Specjalne Polska są objęte honorowym patronatem Małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy. Dzięki udziałowi w zawodach osoby z niepełnosprawnością intelektualną doskonaliły swoje umiejętności, a osiągnięte sukcesy przyczyniały się do wzrostu samooceny.

Po obejrzeniu zdjęć uczestników spotkania zaproszono



Oglądanie zdjęć prezentujących zmagania sportowe osób z niepełnosprawnością intelektualną.



Panel dyskusyjny.

OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

mimo słabości

no na panel dyskusyjny dotyczący sportu osób z niepełnosprawnościami. Zaproszeni do dyskusji goście odpowiadali na pytania. Byli to: prof. dr hab. Stanisław Kowalik, kierownik Katedry Adaptowanej Aktywności Fizycznej Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, mgr Sławomir Szymanowski, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Ekonomicznego, Halina Andrzejak, zawodniczka Olimpiad Specjalnych trenująca kajakarstwo i pływanie, Beata Stachura, trener narciarstwa zjazdowego, nauczyciel Zespołu Szkół Specjalnych nr 103 w Poznaniu, Krzysztof Jędras, brązowy medalista Światowych Zimowych Igrzysk Olimpiad Specjalnych, na których reprezentował Oddział Regionalny Olimpiady Specjalne Wielkopolskie – Poznań w dyscyplinie narciarstwo zjazdowe i Natalia Brzykcy, brązowa medalistka Igrzysk Olimpijskich Nieśłyszących w judo. Pytania zadawał panelistom dr hab. Jacek Trębecki, prof. nadzw. Uniwersytetu Ekonomicznego.

Podczas panelu dyskusyjnego osoby z niepełnosprawnością dzieliły się wrażeniami z udziału w XI Światowych Zimowych Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Austrii. Jednogłośnie stwierdziły, że dobrze jest udzielać się w sporcie – można nie tylko nauczyć się czegoś nowego, ale też zdobyć medale i zwiedzić „kawał świata”. Z kolei prof. Kowalik wspominał o korzystnym wpływie sportu na kształtowanie umiejętności zawodowych osób z niepełnosprawnością. Wspominał zmarłego przed dziesięcioma laty Edwarda Niemczyka, współtwórcę Polskiego Ruchu Sportowego Osób Niepełnosprawnych, wieloletniego prezesa Poznańskiego Sportowego Stowarzyszenia Inwalidów „Start”, który nie szczędził starań w kierunku umożliwiania osobom z niepełnosprawnościami aktywnego uczestnictwa w sporcie, m.in. w turnusach rehabilitacyjno-integracyjnych.

KAROLINA KASPRZAK



Zdjęcia autorstwa Adama Nurkiewicza pokazują chwile radości ze zwycięstwa.



Słuchacze panelu dyskusyjnego.

FOT. (SX) KAROLINA KASPRZAK

Cudowny chłopak



Autorka tekstu z Filipem.

Bylałam z Filipem w kinie na filmie „Cudowny Chłopak”. W filmie tym występowała Julia Roberts. Film był bardzo fajny, o chłopaku który był chory i z tego powodu dzieci w szkole mu dokuczały i śmiały się z niego. Ale był też smutny, ponieważ zachorował mu pies i musieli go zanieść do weterynarza.

Niestety, psa nie udało się uratować. Chłopiec mieszkał ze starszą siostrą, mamą i tatą. W tym filmie mieli choinkę, ponieważ było Boże Narodzenie. Było też dużo ludzi. Lubię chodzić ze swoim chłopakiem do kina.

WERONIKA
BANDACHOWSKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”
W POZNANIU



FOT. JERZY DOLATA

W pierwszym dniu lutego szkolne koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, działające w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu, zaprosiło grupę uczniów do Kina „Helios”. Wycieczka była nagrodą dla tych, którzy aktywnie uczestniczą w organizacji działań charytatywnych TPD pod kierunkiem opiekunów Marii Gawron i Justyny Kwaśniewskiej. TPD ufundowało dla każdego uczestnika bilet oraz „zestaw kinomana” (popcorn i pepsa).

Najważniejszy był film, który mieliśmy szczęście oglądać. „Cudowny chłopak” to obraz, który polecam każdemu, bez względu na wiek, płeć, światopogląd. Szczególnie zaś rodzinom i przyjaciołom osób niepełnosprawnych, by przekonać ich, że walka, którą toczą na co dzień, nie jest tylko ich udziałem i że może przynieść sukces.

Głównego bohatera i jego najbliższych poznajemy w przełomowym momencie rozpoczęcia przez niego nauki w szkole, w piątej klasie. Dotychczas uczył się w domu.

Chłopiec urodził się z ciężką i rzadką chorobą genetyczną. Dzięki determinacji rodziców i wysiłkom lekarzy, po blisko 30 operacjach mógł normalnie oddychać, widzieć, słyszeć, jeść. Niestety, wygląd jego twarzy sprawiał, że poza domem nosił hełm kosmonauty. Dawał mu on poczucie bezpieczeństwa, a dla otoczenia był łatwiejszy do zaakceptowania niż jego prawdziwa twarz. Idąc do szkoły musiał zdjąć ten hełm i zderzyć się z okrutną rzeczywistością: odrzuceniem, poniżeniem, ubliżaniem. Bez znaczenia dla wielu rówieśników był fakt, że chłopiec jest nadzwyczaj inteligentny, ma dużą wiedzę i niewiarygodną pogodę ducha. Jest „inny” i dlatego należy go unikać.

Ten ciepły i wzruszający film opowiada o tym, co w życiu najważniejsze: o samotności, potrzebie akceptacji, poszukiwaniu prawdziwej przyjaźni. Twórcy pokazują widzowi, że samotność niejedną ma twarz. Czasem jest to twarz bezradnej nastolatki, która próbuje poradzić sobie z rozwojem rodziców. Innym razem jest to nastolatka, którą właśnie bez słowa odrzuciła wieloletnia przyja-

ciółka, a rodzice zdają się bez reszty pochłonięci problemami młodszego brata. Poznajemy też dojmującą samotność małego chłopca, którego rówieśnicy oceniają przez pryzmat wyglądu.

Widz ze łzą w oku obserwuje walkę głównego bohatera o akceptację i przyjaźń.

Wszystko to pokazano bez zbędnego sentymentalizmu, w sposób bardzo wyważony i inteligentny. Po seansie młodzi ludzie jeszcze długo dyskutowali o tym, co widzieli na ekranie.

Problemy poruszone w filmie są często udziałem nas i naszych najbliższych.

Ile czasu spędzaliśmy w poczekalniach różnych szpitali, przychodni? Ile razy czekaliśmy na kolejną diagnozę? Ile razy czekaliśmy na wynik kolejnej operacji? Ile było w nas wiary, a ile zwątpienia? Ile siły i determinacji, a ile bezradności? Ale równie ważne jak problemy zdrowotne, są aspekty relacji z otoczeniem. Nasze dzieci też często chodzą w przysłowiowej „czapce niewidce”, czapce, którą wcale nie nałożyły sobie same i dobrowolnie. Czapkę tę często nakładają naszym dzieciom ich rówieśnicy z ulicy, bloku, domu obok.

Bo jak inaczej nazwać fakt uporczywego udawania, że za płotem, piętro wyżej i w sąsiedniej klatce nie mieszka dziecko na wózku inwalidzkim lub takie z deficytem intelektualnym? Jak inaczej nazwać udawanie, że nie widzimy osoby spoglądającej na nas z balkonu, okna, zza płotu? Przecież osoba na wózku inwalidzkim wprawdzie nie zagra z nami w komatkę, ale może być świetnym partnerem do gry w planszówki albo wspólnego oglądania filmu. Dziecko z deficytem intelektualnym może nie wyjaśni zawiłości teorii względności, ale może być świetnym kompanem do gry w piłkę lub jazdy na rowerze.

Otwórzmy swoje oczy, otwórzmy swoje serca, dajmy tym dzieciom szansę na normalne, szczęśliwe dzieciństwo. Niepełnosprawność to nie choroba zakaźna. Nie można się nią zarazić. Nie trzeba więc jej unikać i udawać, że nie istnieje. Każdy ma w sobie drzemający potencjał, trzeba go tylko umieć odkryć. Bo jak powiedział „cudowny

O tym, co w życiu ważne



chłopak” – „...każdy przynajmniej raz w życiu zasługuje na owacje na stojąco.”

Jeszcze kilka słów podziękowań dla pracowników poznańskiego Kina „Helios”: to również dzięki ich życzliwości nasza wyprawa była tak udana. Wśród nas jest uczennica poruszająca się na wózku inwalidzkim. Dla niej seans był bezpłatny, a sala kinowa posiada specjalne miejsca dla takich osób. Z miłym zaskoczeniem przyjęliśmy też informację o bezpłatnym wejściu dla opiekunów grupy, do którego Kino dodawało jeszcze „małą czarną”.

Na koniec w ramach akcji „Kino na temat” nauczyciele otrzymali torby niespodzianki z pomocami dydaktycznymi. Ta życzliwość sprawia, że chętnie powrócimy do Kina „Helios”.

DARIA KRZYSZKOWIAK



Aktywni bez barier – integracje wokół sportu – pod takim tytułem odbyło się w niedzielę 11 lutego wydarzenie zorganizowane przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” w Pobiedziskach. Inicjatywa została zrealizowana w ramach zadania publicznego finansowanego ze środków Powiatu Poznańskiego oraz środków własnych Stowarzyszenia „Dla Ciebie”.

W hali widowiskowo-sportowej przy Szkole Podstawowej im. Kazimierza Odnowiciela w Pobiedziskach na uczestników spotkania czekały rozmaite atrakcje sportowe i rekreacyjne – wywiady z gwiazdami sportu: Szymonem Ziółkowskim, mistrzem olimpijskim, Pawłem Wojtalą, piłkarzem, Piotrem Reissesem i Bartoszem Ślusarskim, napastnikami Lecha Poznań oraz Pawłem Bocianem, reprezentantem kadry narodowej, pokaz siłowy Przemysław Górnickiego i Bartoszem Węglarza, pokazowy mecz rugby na wózkach, opowieści związane z jogą, pokaz taneczny w wykonaniu Katarzyny Błoch i Marka Zaborowskiego, pokaz fitness na siedząco przygotowany przez Sebastiana Mankiewicza, pierwszego w Polsce licencjonowanego trenera na wózku, pokaz zumbi, pokazy tenisistów z dysfunkcją wzroku i ruchu, prezentacje klubów sportowych i wiele innych. Uczestnicy wydarzenia mogli również pocwiczyć kondycję na rowerze stacjonarnym, bieżni i ergometrze wiosłarskim.

Trwało podsumowanie zbiórki publicznej na zakup busa do przewozu osób z niepełnosprawnościami – uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach i podopiecznych Stowarzyszenia „Dla Ciebie”. Małgorzata Halber, prezes Stowarzyszenia poinformowała, że udało się zebrać prawie całą kwotę potrzebną na sfinansowanie przedsięwzięcia i bus niedługo zostanie zakupiony.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował starosta poznański Jan Grabkowski i burmistrz Pobiedzisk Dorota Nowacka. Powiat Poznański reprezentowała Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu.

KAROLINA KASPRZAK

POD PATRONATEM

Niedziela



Rugby na wózkach.



Podnieść ciężar o wadze 200 czy 300 kilogramów to nie lada wyzwanie.

STAROSTY POZNAŃSKIEGO

z siłaczami



Pokaz zajęć z jogi.



Pokaz ćwiczeń na ergometrze wiosłarskim.



Fitness na siedząco.



Ćwiczenia na bieżni.



Tenis dźwiękowy – sport najbardziej popularny wśród osób niewidomych.



Mecz hokeja w wykonaniu UKS Pobiedziska-Letnisko.

Warsztat Muzyczny „5 Zmysłów”

Każdy z nas posiada 5 zmysłów, które potrzebne są do poznawania świata. Jest to także zmysł słuchu.



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDS

chu. Rodzimy się z krzykiem. Jest to nasz pierwszy kontakt z otoczeniem, w którym przychodzi nam żyć. Od samego początku otaczają nas dźwięki, są one zawsze z nami i tworzą niezapomnianą muzykę.

Braliśmy udział w projekcie noszącym tytuł „5 Zmysłów”. 5 stycznia rozpoczęły się zajęcia muzyczne, dzięki którym poznawaliśmy rzadko używane instrumenty perkusyjne. Ich brzmienie było dla nas zaskoczeniem. Nie dało się ich zapomnieć ani pomylić z innymi instrumentami. Dzwoneczki, janczary, rura deszczowa, marimba dawały nam wiele radości. Mogliśmy też usłyszeć sample i skrecze używane w muzyce elektronicznej, rapie i Hip-hopie.

Nasi goście z Filharmonii Poznańskiej opowiedzieli nam, czym jest i jak powstaje muzyka, której mogliśmy posłuchać. Próbowaliśmy też ją tworzyć. Wydawać by się mogło, że z nieładu dźwięków nic nie wyjdzie, a tymczasem okazało się, że

jest to możliwe. Próby muzykowania dawały nam wiele radości. Zafascynował nas metalowy, niewielki, bardzo dziwnie brzmiący „Zenek”, pasterskie dzwonki o zróżnicowanych dźwiękach i gitara akustyczna. Każdy dzień przynosił nam wiele doznań zaklętych w instrumentach, które odkrywaliśmy dzięki zajęciom.

Opowieści naszych gości były dla nas kopalnią wiedzy muzycznej. Dzięki nim wkroczyliśmy w świat muzyki poważnej. Zaciekawili nas kontrabas i skrzypce, znane też w muzyce ludowej. Cieszymy się, że mamy okazję rozwijać się muzycznie i wyostrzyć zmysł słuchu na piękno muzyki. Dziękujemy za spędzony wspólnie czas poznawania muzyki płynącej prosto z serc. Dziękujemy panom prowadzącym warsztat muzyczny: Patrykowi Piłsiewiczowi, Andrzejowi Koniecznemu i Ostapowi Manko.

MIROŚLAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU

20 stycznia w XX Liceum Ogólnokształcącym im. K. I. Gałczyńskiego w Poznaniu odbył się IV Koncert Charytatywny im. Bartka Hadyńskiego, którego organizatorem była Drużyna Szpiku. Celem koncertu było wsparcie dzieci z oddziału onkologicznego Szpitala Klinicznego im. K. Jonschera w Poznaniu.

– Pierwszy koncert dla Bartka zrealizowaliśmy, aby pomóc w zbieraniu pieniędzy na jego dalsze leczenie. Niestety, jedenastoletni wówczas chłopiec, chory nowotwór złośliwy mózgu, w międzyczasie zmarł. Był to grudzień 2015 roku. Za zgodą jego rodziców postanowiłem wówczas kontynuować organizowanie co roku koncertu jego imieniem, aby wspierać i ratować życie innych chorych dzieci – powiedział Krzysztof Sierant, pomysłodawca przedsięwzięcia, wolontariusz Drużyny Szpiku.

Na czwartym koncercie pojawiło się około dwadzieścia osób. W jego przeprowadzenie zaangażowało się wielu ludzi. Niektórzy piekli ciasto, inni zdobywali przedmioty od znanych osób, aby je przeznaczyć na licytację. Można było nabyć cegiełki i w ten sposób wesprzeć podopiecznych Drużyny Szpiku.

W organizowanie koncertów imienia Bartka Hadyńskiego angażuje się także Lechosław Rybka, dyrektor XX LO.

– Pierwszy koncert został zorganizowany w sąsiedniej szkole, kolejne trzy już w naszej – mówi. – Bardzo chętnie pomagam Krzyškowi, absolwentowi naszego liceum. Wspieram go, na ile mogę, tym bardziej, że my także straciliśmy dwoje uczniów. Podziwiam rodziców śp. Bartka, od którego wszystko się zaczęło. Jego tata potrafił się przełamać, wyjść na scenę i opowiedzieć o swoim dziecku, jego walce z chorobą do końca. Nasza społeczność potrafi się zjednoczyć, by wesprzeć dzieci, które walczą z chorobą.

Wystąpili soliści i zespoły, między innymi Poznański Chór dziewczęcy „Skowroneczki”, Poznańska Szkoła Chóralna im. Jerzego Kurczewskiego, „Wicherki Boże”, „Chrystusowe Promyki”, Ewa Nawrot, Agnieszka Czyż, zespół BAPU z Gniezna.

Podczas koncertu zebrano około 7 tysięcy złotych. Dzięki tym pieniądzom można było spełnić małe marzenia dzieci chorych onkologicznie.

STANISŁAW FURMANIAK

**Razem z Państwem
pomagamy dzieciom
i osobom
z niepełnosprawnościami
już od 27 lat.
Prosimy o wsparcie**

1%

w tym roku.

KRS 00000 21 128



**Adresowane
Do Ludzi Dobrych
Serc**

□□-□□□



**Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski
im. Leszka Grajka w Swarzędzu**

Koncert pamięci



Na drużynowym stoisku każdy mógł coś dla siebie wybrać i wesprzeć koncert charytatywny.



Wolontariusze Drużyny Szpiku co roku pomagają przy koncercie.



Lechosław Rybka, dyrektor XX LO w Poznaniu również dodaje swoją cegiełkę przy organizacji koncertu.



Dla gości zagrał m.in. zespół BAPU.



Podczas koncertu można było posłuchać zespołów dziecięcych, wśród nich „Skowroneczków.”

Obyczaje czasu nadziei i radości

8 stycznia byliśmy w Bibliotece Publicznej w Swarzędzu, gdzie poznawaliśmy zwyczaje świąteczno-noworoczne różnych regionów świata. W Polsce święta Bożego Narodzenia, to czas poprzedzony adwentem, czyli radosnym oczekiwaniem na narodziny Chrystusa.

W każdym domu powinna być pięknie przystrojona choinka, ubrana w kolorowe bombki, świąteczne łańcuchy, wiszące aniołki i inne ozdoby. Wigilijny stół powinien być nakryty białym obrusem, a pod nim sianko przypominające o nadchodzących świętach Bożego Narodzenia. Według tradycji na każdym wigilijnym stole powinno być dwanaście potraw. Tradycyjną potrawą, którą jemy podczas wigilijnej wieczerzy jest karp, ponieważ jest to potrawa postna. Wigilia jest czasem wspólnej wieczerzy, podczas której dzielimy się opłatkiem, śpiewamy kolędy, wręczamy prezenty. Natomiast w Sylwestra wszyscy się bawią, a o północy pije się kieliszek szampa i ogląda sztuczne ognie. Ta-



FOT. ARCHIWUM SPDS

kie zwyczaje są zachowane w moim domu.

Są kraje, które różnią się zwyczajami. Prawosławni obchodzą święta Narodzenia Pańskiego 6 stycznia, gdy u nas obchodzi się tego dnia święto Objawienia Pańskiego, czyli „Trzech Króli”. W niektórych krajach, prezenty rozdaje się również 6 stycznia. W Hiszpanii obchodzi się święta Bożego Narodzenia tak samo jak u nas. Prezenty kładzie się do garnka z dziurą i po wieczerzy się go tłucze, by wyciągnąć zakupione upominki. Nowy Rok wita się jedząc dwanaście wi-

nogron i stojąc na lewej nodze.

W Stanach Zjednoczonych nie obchodzi się świąt Bożego Narodzenia z takim namaszczeniem, refleksją, powagą, jak u nas w kraju. Natomiast z Niemiec przyszedł zwyczaj ubierania choinek oraz kolędowania. Boże Narodzenie i Nowy Rok zwyczajowo obchodzone są z radością i nadzieją na lepsze jutro. Serdecznie dziękujemy za zaproszenie dyrekcji Biblioteki Publicznej i pani Grażynie Sobańskiej.

AGATA KIEJDROWSKA

W gościnie u „Misia Uszatka”



FOT. ARCHIWUM SPDS

Pod koniec stycznia w siedzibie naszego warsztatu w Swarzędzu za sprawą koleżanek i kolegów z Kobylnickiej filii WTZ zrobiło się u nas jeszcze gwarniej i weselej niż zwykle. W wiosennej aurze styczniowego dnia wspólnie z kadrą powędrowaliśmy do przedszkola „Miś Uszatek”, zaproszeni na jasełka przygotowane przez maluchy z grupy „Pieszków”.

Przedszkolaki wraz ze swoimi wychowawczyniami zaprezentowały interesujące przedstawienie złożone z tańca, tekstów o Bożym Narodzeniu, najpopularniejszych pol-

skich kolęd oraz pięknych piosenek świątecznych. Po popisach aktorskich zostaliśmy obdarowani słodkim poczęstunkiem i reniferkami wykonanymi z patyczków do lodów przez maluchy wspólnie ze swoimi opiekunkami. Odwiedziliśmy się ofiarując kotki zrobione przez nas pod kierunkiem instruktorów w pracowniach krawieckiej i stolarskiej. Na zakończenie Agata Kiejdrowska przeczytała kilka wierszy Jana Brzechwy. Dziękujemy dyrekcji i opiekunkom za miłe spotkanie.

AGATA RYBICKA

WKlubie Rodzica w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu spotykają się nauczyciele, rodzice, dzieci, przyjaciele klubu, by pobyć ze sobą, porozmawiać, wymienić doświadczenia. To wszystko przy okazji warsztatów albo spotkań z ciekawymi ludźmi.

28 lutego naszym gościem takiego spotkania był Michał Grudziński – aktor Teatru Nowego w Poznaniu, z urodzenia warszawiak, z pochodzenia i wyboru Wielkopolek. Człowiek zawsze miły, serdeczny i niezwykle skromny, który dla naszego klubu znalazł czas już po raz drugi.

Pan Michał bawił nas żartobliwymi powiedzeniami w gwarach śląskiej i poznańskiej oraz w niektórych językach europejskich, a nawet w chińskim... Czytał „Bajki” Ignacego Krasickiego w przekładzie Lecha Konopińskiego. Nie wszyscy zebrani potrafili zrozumieć powoli giniący język naszej gwary, ale wszyscy śmiali się serdecznie z dialogu dwóch kejtrów czy też myszy spucniętej przez kocia mbra.

Powodów do serdecznego śmiechu było znacznie więcej: choćby mistrzowsko wykonany przez pana Michała szmonces „Brydż”, także historia spotkania dwóch starszków autorstwa Sławomira Mrożka, satyryczne spojrzenie na korporacyjną rzeczywistość w zabawnej opowieści zasłyszanej przy barze, nawet wspomnienia z rejsu do Szwecji.

Ten wspaniały literacki kabaret jednego znakomitego aktora przeplatany był zabawnymi anegdotami z życia teatralnego.

Druga część spotkania była miłą, towarzyską rozmową o pracy aktorskiej gościa, o jego planach i wspomnieniach. Oczywiście, salw śmiechu nadal nie brakowało. Bawili się dorośli, także dzieci, uczniowie „Stojedynki”.

Nikt nie spostrzegł, że minęły dwie godziny i nadszedł czas pożegnania. A że spotkanie było wyjątkowe i cieszyło wszystkich, przytoczę wypowiedź mojej córki Gabrysi, uczennicy, która była, widziała, słyszała i tak skomentowała spotkanie z aktorem:

SPOTKANIE Z MICHAŁEM GRUDZIŃSKIM W KLUBIE RODZICA

Dwie godziny śmiechu



Uczennica Szkoły 101: „...pan Michał jest bardzo śmieszny, szczególnie w tym meloniku...”



Naszym gościem był aktor Michał Grudziński.

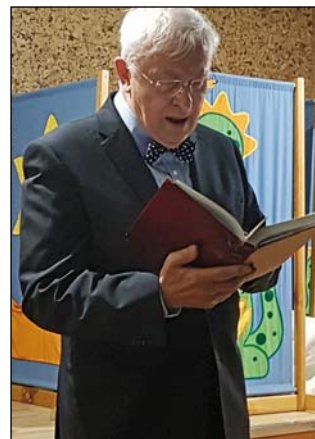


Michał Grudziński (drugi od lewej w pierwszym rzędzie) z uczniami, ich rodzicami i nauczycielami Zespołu Szkół Specjalnych nr 101.

– Pan Michał jest bardzo śmieszny, szczególnie w tym meloniku, tak śmiesznie wtedy mówi. A jak czytał po poznańsku o kociańbrze i kejtrach, to nie mogłam przestać się śmiać.

Bardzo bym chciała, żeby jeszcze kiedyś zagrał dziadka w „Rodzince”. No i oczywiście mogłby przyjść jeszcze do naszej szkoły. W końcu nie każdemu życzenia urodzinowe składa tak znana osoba. Było naprawdę fajnie, ale za krótko.

DARIA KRZYSZKOWIAK
Z CÓRKĄ GABI



FOT. (5X) MARIA GAWRON

„Czytał nam po poznańsku o kociańbrze i kejtrach...”



Były dwie godziny śmiechu.

Moje marzenie – samodzielnie chodzić

**poczta
FILANTROPIA**

Nazywam się Łukasz Śmietana. Jestem podopiecznym Fundacji „SŁONECZKO”. Mam 25 lat. Od urodzenia choruję na spastyczne, czterokończynowe mózgowo porażenie dziecięce. Moim największym marzeniem jest móc samodzielnie chodzić i funkcjonować w codziennym życiu. Niestety bez regularnej i intensywnej rehabilitacji nie będzie to możliwe.

Utrzymuje mnie babcia ze swojej skromnej emerytury, która musi też wystarczyć na opłacenie podstawowych rachunków domowych.

6 grudnia wróciłem z miesięcznego turnusu rehabilitacyjnego, na którym poczyniłem znaczne postępy w dążeniu do większej samodzielności. Udało mi się osiągnąć między innymi klęk na jednym kolanie, prawidłową postawę siedzącą, poprawiłem ruchomość bioder, które przez turnusem w ogóle nie było, oraz doszedłem do samodzielnego klęku prostego bez jakiegokolwiek podporu na stabilnym i ruchomym podłożu. Do tego znacznie ograniczy-

łem odruch Moro, który powodował niekontrolowane zwiększenie napięcia spastycznego, co prowadziło do zwiększenia przykurczów ścięgien.

W połowie wspomnianego turnusu, podszedł do mnie jeden z terapeutów i po rozmowie ze mną stwierdził, że jeśli w takim tempie będziemy osiągać wyznaczone sobie cele, to jest możliwe, że w ciągu kilku lat wstanę z wózka i zacznę samodzielnie chodzić o kulach. Powiedział mi również, że aby tego dokonać, optymalnym rozwiązaniem byłoby systematycznie uczęszczanie na tego typu turnusy co 6 tygodni. Koszt jednego turnusu (dwa tygodnie) wynosi obecnie 5500 zł.

Kto chciałby mi pomóc, może wpłacić darowiznę na konto Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „SŁONECZKO”, 77-400 Złotów, ul. Stawnica 33A, nr 89 8944 0003 0000 2088 2000 0010, z dopiskiem „darowizna dla Łukasza Śmietany 21/S”.

ŁUKASZ ŚMIETANA

Od redakcji:

Skany orzeczenia o niepełnosprawności, innych dokumentów lekarskich i zgody autora na publikację listu znajdują się w naszym posiadaniu.

Bal z przyjaciółmi



FOT. (3X) ARCHIWUM SPĐST



FOT. ARCHIWUM AUTORA

25 stycznia w Szkole nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Zalasewie, zaproszeni przez dyrektora i nauczycieli, spotkaliśmy się na zabawie karnawałowej z naszymi młodszymi kolegami i koleżankami, uczniami tej szkoły, by wspólnie przeżywać radość i tańce przy dźwiękach różnorodnej muzyki.

Uczniowie szkoły w Zalasewie, są naszymi wolontariuszami i pomagają nam w organizacji wielu imprez. W tym dniu mogliśmy razem z nimi oderwać się na chwilę od rzeczywistości i cieszyć się z gościny u naszych serdecznych przyjaciół.

Basia Kucharska, przewodnicząca naszego Stowarzyszenia, powitała wszystkich uczestników zabawy i podziękowała gospodarzom za zaproszenie nas do wzięcia udziału w karnawałowym



balu. Ja recytowałam wiersz „Życ z innymi”, dedykowany uczniom, naszym wolontariuszom.

Dziękujemy dyrekcji szkoły, Elizie Krauze, Monice Olszewskiej, uczniom i wszystkim, którym leży na sercu dobro osób niepełnosprawnych. Jest to dla nas bardzo ważne.

AGATA KIEJDROWSKA

W WARSZTACIE TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZĘDZU

Moje 10 lat wśród przyjaciół



Pamiętam mój pierwszy dzień w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej, jak by to było wczoraj. 1 października 2007 roku od rana byłem pełen nerwów i wątpliwości, jak sprawdzę się w zupełnie nowej sytuacji.

Choć przyjaciele okazali mi dużo zrozumienia, pomogli poznać pracownie, to i tak



FOT. (4X) ARCHIWUM AUTORA



nie wiedziałem, gdzie odnajdę swoje hobby. W każdej pracowni dam z siebie wszystko – tak wówczas pomyślałem. W ciągu kolejnych dni już spokojnie odkrywałem samego siebie. Okazało się, że praca nad gobelinami w pracowni krawieckiej mnie uspokaja, a praca w glinie w pracowni ceramicznej poprawia sprawność moich rąk. Pracownia plastyczna była szansą na poznawanie nowych technik, takich jak decupage.

W pracowni komputerowej otrzymałem pierwsze, waż-

ne dla mnie zadanie, o którym pomyślałem: nie, nie dam rady tego zrobić. Ale może warto spróbować. Chodziło o napisanie artykułu o półkoloniach w Gruszczyń. Wtedy właśnie zaczęła się moja współpraca z czasopismem „Filantrop”, która trwa do dzisiaj. Dziękuję redakcji za niespodziewane dla mnie wyróżnienie: podczas uroczystości jubileuszowej otrzymałem medal „Sercem za serce”.

Po trzech miesiącach pobytu w Warsztacie, 8 stycznia 2008 roku, na prośbę pani Basi, naszej kierownik, zrealizowałem pierwszą audycję telewizyjną przy współpracy z lokalnymi mediami. Audycja ta wzbogaciła wiedzę ludzi o osobach z niepełnosprawnościami. Przez ponad 8 lat comiesięcznej pracy opublikowano 60 takich programów. Przyznam się, że brakuje mi tej aktywności. Z chęcią powróciłbym do pracy przy mikrofonie.

Ks. Eugeniusz Guździół zaproponował nam czynny udział we mszach świętych poprzez służbę przy ołtarzu.



Był „Ojcem” naszej ministrantury przez okres sześciu lat. Obecnie jest nim ks. Dariusz Salski. Piszę „naszej”, ponieważ pełnię ją z przyjaciółmi, lecz to zadanie odczytuje jako powołanie od Boga.

Gdy po raz pierwszy usłyszałem dźwięk gitary i fortepianu, powiedziałem sobie, że nie zagram, bo nigdy tego nie robiłem. Ale może spróbuję zaśpiewać. Kiedyś włączono stary przebój, a ja zacząłem go nucić. Tak rozpoczęła się moja przygoda z muzyką, która trwa już od 9 lat. Uczestniczyłem w wielu przeglądach muzycznych, występując bez większych obaw. Dziękuję za otwarcie mojego serca na świat muzyki, który jest wyjątkowo piękny. Czas spędzony z przyjaciółmi z różnych stron świata, gośćmi naszego Warsztatu, pozwolił mi poznać różne kraje, języki, narodową muzykę. Miałem też okazję spróbować typowych dla danego kraju potraw, których nie ma w Polsce.

Dziękuję wam wszystkim, koleżanki, koledzy, instruktorzy, za to, co było mi dane przeżyć razem z wami. To wy, przyjaciele, dodajecie mi odwagi i siły w pokonywaniu ograniczeń, jakie niesie mi życie. Dzięki wam wiem, że wózek nie jest dużą przeszkodą.

Przez 10 lat przebywania w Warsztacie spotkałem wiele osób, które mogę nazwać moimi aniołami.

MICHAŁ OGONIAK

Minigranty dla seniorów

Do końca marca osoby powyżej 65 roku życia mogą składać wnioski o dofinansowanie na adaptację mieszkania do swoich potrzeb. Taką możliwość daje pilotażowy program „Minigranty dla seniorów”, realizowany przez Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych w Poznaniu. O wsparcie finansowe mogą ubiegać się m.in. osoby samotne, które na dzień złożenia wniosku ukończyły 65 rok życia oraz małżeństwa, w którym jedno z małżonków przekroczyło ten wiek.

Dofinansowanie może być przyznane maksymalnie w kwocie do 10 tysięcy złotych. Pieniądze można otrzymać m.in. na: wymianę (w uzasadnionych przypadkach) stolarki okiennej i drzwiowej, montaż sprzętu pomocniczego ula-

twiającego poruszanie się oraz korzystanie z łazienki i toalety, zabezpieczenie podłogi powłoką antypoślizgową, instalację poręczy w celu samodzielnego poruszania się po mieszkaniu, adaptację łazienki przez wymianę wanny na kabinę prysznicową dla osoby starszej ze sprzętem przystosowanym do potrzeb osób w podeszłym wieku, instalację nocnego oświetlenia włączanego przez czujnik ruchu itp.

Szczegółowe informacje na temat zasad ubiegania się o wsparcie można uzyskać osobiście w siedzibie Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych, ul. Matejki 57, pod nr tel. (61) 869 48 00 albo za pośrednictwem Biura Kontakt Urzędu Miasta Poznania, tel. (61) 646 33 44. *oprac. kk.*

Noworocznie „U Moniki”

Członkowie Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu koło Środa Wielkopolska przybyli w niedzielę 7 stycznia na spotkanie noworoczne, które odbyło się w restauracji Turystyczna „U Moniki”. W spotkaniu uczestniczyli członkowie z małżonkami.

Prezes średzkiego koła Jerzy Skrobiszewski powitał zaproszonych gości: starostę średzkiego Marcina Bednarza, burmistrza Środy Wojciecha Ziętkowskiego, prezesa Zarządu Głównego WZINR w Poznaniu Mirosławę Rynowiecką i prezesa koła WZINR w Śremie Marię Pękałę. J. Skrobiszewski omówił działal-

ność koła w minionym roku. Jego członkowie uczestniczyli m.in. w obchodach 100-lecia szpitala im. Serca Jezusowego w Środzie. Koło otrzymało medal pamiątkowy. Minutą ciszy uczczono tych członków koła, którzy w ubiegłym odeszli na zawsze.

W tym roku na 12 maja zaplanowano obchody 30-lecia koła. W czerwcu odbędzie się wyjazd do Dziwnówka, w sierpniu – tradycyjny piknik w Lutyń, we wrześniu – wyjazd do Ciechocinka.

Był toast i życzenia noworoczne, piękne polskie kolędy i długie, serdeczne rozmowy przy stołach. *JS*



FOT. ARCHIWUM WZINR



Para konferansjerów Julia Paradowska i Mateusz DREWNIĄK zachwycała elegancją i dobrym prowadzeniem.



Prezentacja przedmiotów przeznaczonych na licytację.

„Nie żałuję” – to tytuł XIX Koncertu Charytatywnego, zorganizowanego przez społeczność uczniowską wraz z Samorządem II Liceum Ogólnokształcącego im. Generałowej Zamoyskiej i Heleny Modrzejewskiej w Poznaniu.

Ja też nie żałuję, że byłem gościem tego koncertu. Nie tylko nie żałuję, ale cieszę się bardzo, że na ten wieczór mogłem się przenieść w świat poezji i piosenek Agnieszki Osieckiej. To właśnie jej twórczość była motywem przewodnim tegorocznego koncertu.

Jeśli ktoś chce przeżyć piękny czas, dobrze się bawić, a jednocześnie wyjść w ciemność poznańskiego wieczoru w nastroju lirycznym, to z czystym sumieniem mogę mu polecić to właśnie miejsce.

Magię tworzą ludzie. W tym przypadku to wdzięk, z jakim prezentuje się wspaniała bez wyjątku młodzież, wspierana dyskretnie i po przyjacielsku

przez pedagogów i kierownictwo tej placówki. To również młodość i radość ze śpiewu, muzyki i tańca.

W tym roku zaskoczyły mnie dwa wykonania piosenek. Bardzo różne a jednak równie świetne.

Piosenka „Sing, sing” w brawurowym wykonaniu blond dziewczyny, stylizowanej na modną w latach siedemdziesiątych „chłopczycę” ubraną w cylinder, rodzaj czarnego smokingu i czerwone szpilki. W tę rolę wcieliła się Julia Sekulska. Jej ciekawy głos i energia były tym, czego w tej piosence potrzebna!

Jakże różna na jej tle była nieśmiała i poetycka Aleksandra Klincewicz, która wyśpiewała nam wiersz Agnieszki Osieckiej „Nowa miłość”, akompaniując sobie na fortepianie skomponowaną przez siebie delikatną muzyką specjalnie do tego wiersza. Dla obydwu artystek wielkie brawa!

Nie żałuję...

Cały program artystyczny w reżyserii i oprawie muzycznej prof. Kingi Krassowskiej był znów na najlepszym poziomie. Piszę znów, bo co roku myślę, że lepszego koncertu charytatywnego już nie da się zrobić. A jednak... II L. O. pokazuje, że można! Lubię się dziwić.

Bez słynnej Aukcji nie mogło się obyć i tym razem. Szlachetny cel zobowiązuje. Aukcję, podobnie jak i cały spektakl, prowadziła Anna Przewoźniak – przyjaciel II L. O. To prawdziwa „człowiek orkiestra” – jeśli wolno użyć takiego określenia. Tylko ona potrafi rozgrzać licytację do czerwoności, rozbawić salę, wprowadzić odpowiedni nastrój, wyciągnąć „ostatni grosz”, zaokrąglić o kolejną słówkę i usłyszeć „tyś!” – kiedy tego wymaga szlachetny cel.

Licytowano albumy, zestawy biletów na rozmaite imprezy, stare i nowe fotografie, piłki i koszulki sportowe z autografami, płyty, książki oraz całkiem oryginalne propozycje, jak choćby ukrywające się pod pozycją nr 14 spotkanie z profesorem Robertem Śniegockim z obietnicą „Podróży w czasie” z historią przy kawie. Do wyli-



Feria barw w ekspresyjnym tańcu z piosenką „Dziś prawdziwych cyganów już nie ma”.

cytowania był też... zestaw nożyczek chirurgicznych wraz z zaproszeniem na jednodniową wizytę na oddziale kardiologii – dar profesora Jacka Thiem. Wylicytowano go grubo ponad tysiąc złotych po zapewnieniu, że ta wizyta ograniczy się jedynie do... zwiedzania.

Patronatu honorowego udzielili: Wojewoda Wielkopolski, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Prezydent Miasta Poznania oraz Wielkopolski Kurator Oświaty.



W takt piosenki „Mój pierwszy bal”.

FOT. (6X) ANDRZEJ ROSSA



Cygański tabor, a w tle Agnieszka Osiecka i skrzypce.

Tegorocznym beneficjentem był Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez siostry Serafiki.

Pięknie patrzyło się na tańczące pary, na dynamiczne, bąjecznie kolorowe „tabory” wirujące w rytm piosenki „Dziś prawdziwych cyganów już nie ma”. Z zadumą i z miłą łezką w oku słuchało się melodii przewodniej z filmu „Janek Serce”. Jedni się wzruszali, inni radowali, byli i tacy, którzy reagowali na przemian śmiechem i zadumą. Nie widziałem jednak na tym koncercie nikogo obojętnego i za to szczerze dziękuję i gratuluję wszystkim wykonawcom oraz całemu zespołowi, który zrealizował to trudne, ale jakże potrzebne edukacyjnie i społecznie przedsięwzięcie.

ANDRZEJ ROSSA



Zestaw medali sportowych do wylicytowania.

Dobroczynność nagrodzona

Marzeniem Magdy z zespołem Downa było spotkanie z Rafałem Mroczkiem, aktorem znanym głównie z serialu „M jak Miłość”. Zasiadła obok niego 10 lutego na balu charytatywnym „Gwiazdy Dobroczynności” podsumowującym plebiscyt pod taką właśnie nazwą. Organizatorem plebiscytu była Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce, a głównym partnerem – „SHOW” – magazyn w dobrym stylu.

Bal zorganizowano w Hotelu „Sofitel Warsaw Victoria” w War-



Bartek Jędrzejak z Dorotą Racziewicz z „Drużyny Szpiku” i Michałem Filimonem.



Joanna Brodzik i Renata Galik (z lewej) na czerwonym dywanie.

rii społeczeństwo uhonorowano Joannę Brodzik, założycielkę Fundacji „Opiekun Serca”, która od lat wspiera festiwal Lubuskie Prezentacje Wokalne Dzieci i Młodzieży Specjalnej Troski.

– Pragnę podziękować osobom, które oddały na mój głos. Bardzo się cieszę, że jest ze mną Renata Galik, osoba z mózgowym porażeniem dziecięcym współpracująca na co dzień z moją Fundacją. Renata mogła ubrać się w piękną suknię, przejść po czerwonym dywanie i spotkać z Katarzyną Zielinską. Było to dla niej wyjątkowe przeżycie. Nagroda pieniężna, którą otrzymałam, zostanie przeznaczona na konkretny cel – dla jednego z naszych podopiecznych. Nie chcę na razie więcej mówić, bo ma być dla niego niespodzianka – mówiła podczas uroczystości laureatka.

W kategorii zdrowie uhonorowano Bartka Jędrzejaka, prezentera pogody w programie „Dzień dobry TVN”, a w kategorii pomoc charytatywna – Reprezentację Artystów Polskich. Honorową Gwiazdę Dobroczynności otrzymał Filip Chajzer. Gwiazdę Dobroczynności Forum Odpowiedzialnego Biznesu otrzymała Aga Zaryan, wokalistka jazzowa. Przyznano również nagrody specjalne magazynu „SHOW” i „FOB”.

STANISŁAW FURMANIAK



Magda z zespołem Downa w towarzystwie Rafała Mroczka.

szawie. Konferansjerkami podczas balu były prezenterki telewizyjne – Katarzyna Olubińska z TVN, Agnieszka Hyży z „Polsatu” oraz Aleksandra Kostka z TVP 2.

„Gwiazdy Dobroczynności” to duży plebiscyt medialny, realizowany w celu uhonorowania osób publicznych (artystów, aktorów itp.), które angażują się w pomoc potrzebującym. Laureatów wybierali internauci w głosowaniu internetowym. Każdy laureat otrzymał czek na kwotę 5 tysięcy złotych, który mógł przekazać wybranej przez siebie organizacji pozarządowej.

W tegorocznej, dziewiątej już, edycji plebiscytu w katego-



Pamiątkowe zdjęcie laureatów tegorocznej edycji plebiscytu.

XII CHARYTATYWNY BIEG Z MALTAŃSKIM ŚWIATEŁKIEM

Dla dzieci chorych onkologicznie

20 stycznia nad Jezio-rem Maltańskim w Poznaniu na starcie stanęło około czterysta osób, aby wziąć udział w XII Charytatywnym Biegu z Maltańskim Świątecznym. Głównym jego celem jest wspieranie dzieci chorych onkologicznie, podopiecznych Drużyny Szpiku. Pomysłodawcą i organizatorem biegu jest maratończyk Przemysław Walewski, szef rady Fundacji Anny Wierskiej „Dar Szpiku”, przy współudziale Drużyny Szpiku.

– Pomagać można w różny sposób. My to robimy biegając. Wiele lat temu wpadłem na pomysł, aby organizować biegi, a część z wpisowego przeznaczać na rzecz podopiecznych Drużyny Szpiku. I tak jest co roku – powiedział Przemysław Walewski.

Drużyna Szpiku zajmuje się dziećmi chorymi onkologicznie, które przebywają w Szpitalu Klinicznym im. Karola Jonschera w Poznaniu. Wolontariusze nie tylko odwiedzają je na oddziale, ale również pomagają przy biegach i w nich uczestniczą, a zebrane pieniądze przeznaczone są na cele statutowe Fundacji.

– Magiczny to bieg, w którym celem jest czyjeś życie. Tym razem wspieraliśmy

piętnastolatka z pobliskiego Antoninka, Eryka Piaseckiego, który czwarty już raz musiał stanąć do walki z białaczką. 8 lat walki z chorobą i cena życia – to około 650 tysięcy złotych na lek ostatniej szansy.

Drugą małą bohaterką biegu była czteroletnia Oleńka Kaczmarek. Rok temu też biegliśmy dla niej. Ola wówczas czekała na przeszczep nerki. Bardzo się baliśmy, czy znajdzie się dawca, bo dziewczynka tę nerkę musiała dostać od innego dziecka... a transplantologia w Polsce jest nadal tematem tabu. Na szczęście udało się. Znalazła się wspaniała matka, która ofiarowała dziewczynce nerkę zmarłej córki.

Dziś Ola kwitnie, dogania rówieśników. Teraz walcymy o słuch, który odebrała jej choroba. Dziewczynka musi mieć aparat słuchowy, na który zbieraliśmy pieniądze. W walce o powrót do zdrowia wspierają Olę dwaj panowie z „drugim sercem” – Karol Prętnicki i Krzysztof Machajek. Promują transplantację, oświadczenia woli na dawstwo narządów po śmierci. Są dowodem, że przeszczep nie tylko ratuje życie, ale również pozwala realizować własne pasje – powiedziała Maria Ho-



Wolontariusze Drużyny Szpiku w towarzystwie dzielnej Oleńki.



Uczestnicy przygotowują się do biegu.



W biegu ze światłem mógł wziąć udział każdy.



Rozgrzewka przed biegiem.

man, koordynatorka w Drużynie Szpiku.

W pomoc Erykowi zaangażowało się wiele osób z całej Polski. Na platformie siepomaga.pl zebrano już prawie całą kwotę wymaganą na lek.

Niestety wycieńczony kil-

koma wznowami organizm chłopca nie wytrzymał. 30 stycznia Eryk odszedł...

Pieniądze zebrane dla Eryka, zgodnie z życzeniem jego matki, przekazano na leczenie chorego chłopca imieniem Tymek.

STANISŁAW FURMANIAK

Z INICJATYW ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY

„Iskra” w Szkole 101

BYŁA NA WÓZKU,
TAŃCZYŁAM Z NIĄ

9 lutego my z „Iskry” byliśmy w gościnie w Szkole Specjalnej 101 w Poznaniu na balu karnawałowym i walentynkowym. Tańczyliśmy i były różne konkursy z nagrodami. Były puszczane różne fajne i znane piosenki, bawiliśmy się dobrze. Były robione zdjęcia, było wesoło i głośno, było dużo uczniów szkoły i nauczycieli. Poczęstowali nas grochówką z chlebem i batonikami. W trakcie zabawy rozdawali cukierki, można było zabrać różne rzeczy za darmo. Ja Ania zabrałam pamiętnik i dwie ramki oraz torbę. Poznałam dwie fajne dziewczyny – Natalkę i Darię, pomogłam tej dziewczynie, bo była na wózku, tańczyłam z nią. Pani Ewa Grajek zaprosiła nas do swojej klasy i mogliśmy się tam rozgościć.

ANNA KONOPACKA

BAWIŁEM SIĘ
NA CAŁEGO

Byliśmy na zabawie karnawałowej w 101, jest tam ten sam dyrektor Ryszard Koterba, którego pamiętam od dawna. A zabawa była fajna, krótko trwała, lecz bawiłem się na całego, bo inni uczniowie tak samo tańczyli – bawili się, no to czemu ja nie mam się bawić. Potem poszliśmy na stołówkę, lecz co było dalej, to ja tego nie pamiętam, bo pamięć mam słabą.

ŁUKASZ GRABUS

TAŃCZYŁAM
Z MOIM
PARTNEREM

13 lutego mieliśmy imprezę karnawałową – walentynkową. Marcin Książak przygotował jedną kolumnę. Terapeuci powiesili na drzwiach same serca i wszyscy uczestnicy i pracownicy bawili się razem. Serdecznie powitaliśmy gości z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Pomost”.

W małym kółku przyjaźni tańczyliśmy razem. Marcin Kaczyński zrobił nam dużo zdjęć podczas całej imprezy. Ja tańczyłam razem z moim partnerem Pawłem Krzewiną. Była przerwa na poczęstunek – owoce, słodczyce i napoje. W pudełku walentynkowym było dużo walentynki, przez nas zrobionych, dla tych, których najbardziej lubimy.

Wszyscy terapeuci czytali nasze imiona i rozdali nam walentynki. Serdecznie dziękujemy za imprezę.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

KAŻDY
POWINIEN
BYĆ SZCZĘŚLIWY

Tańczyłam z Sandrą Szląpką i bardzo mi się zabawa podobała. Bardzo dobrze wspominam zabawę karnawałową, ponieważ



FOT. (2X) WOJCIECH ŁUKASZEK

„ISKRA” W POZNANIU

Karnawałowe tańce, walentynkowe serca

było bardzo fajnie i mam nadzieję, że na przyszły rok będzie następna zabawa.

W „Iskrze” zabawy są rewelacyjne. Wspominam też walentynki, ponieważ to święto jest bardzo szczególne. Jest to dzień zakochanych i każdy na walentynki powinien być szczęśliwy. A poza tym jestem zadowolony, bo tańczyłem z Sandrą. Ona bardzo ładnie tańczy i jest bardzo dobrą koleżanką.

RYSZARD OUDINET

FILIP MÓJ CHŁOPAK

Przyszli do nas goście z WTZ „Pomost”. Był słodki poczęstunek oraz napoje i super zdjęcia z Filipem, moim chłopakiem. Były też tańce. Dostałam dużo kartek walentynkowych. Tańczyłam z Filipem i koleżankami oraz z panią Dominiką. Muzyka była super. Wszyscy ładnie wyglądali i super się bawili. Były też ciasteczka walentynkowe od „Pomostu”. Tańczyłam też z Rysiem i miałam zdjęcie z Izą. Bardzo lubię tańczyć, podobało mi się, super zabawa.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



FOT. (5X) MARCIN KACZYŃSKI

Z INICJATYW WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ

9 lutego odwiedziliśmy zaprzyjaźnione przedszkole „Bajkowe Ludki” w Koziegłowach. Po przywitaniu przez panią dyrektor zasiedliśmy przy pięknie nakrytym stole, pełnym domowych wypieków.

Dzieci pod kierunkiem swoich wychowawców przygotowały dla nas wspaniały występ, który podziwialiśmy z zapartym tchem.

Wzięliśmy też udział we wspólnych zabawach. Integracja z przedszkolakami jest już naszą tradycją. Mimo dzielących nas różnic świetnie się bawiliśmy, gdyż wspólne zajęcia przełamują bariery.

Miło rozpoczęty dzień zakończyliśmy w pizzerii. Każdy uczestnik samodzielnie wybierał coś dla siebie z menu. Dziękujemy za wspólnie spędzony czas i czekamy na odwiedziny naszych przyjaciół u nas.

GRZEGORZ MACIOŁEK
UCZESTNIK W TZ

„Bajkowe ludki” i my



W OWIŃSKACH

Odkrywanie talentów

Od 12 lutego do 2 marca w Centrum Kultury i Rekreacji w Koziegłowach trwała wystawa obrazów naszych uczestników, przygotowana pod kierunkiem terapeutki Beaty Kraus z pracowni tkacko-krawieckiej w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Owińskach. Można było podziwiać pejzaże, martwe natury, abstrakcje.

Niektóre prace były nagrodzone lub wyróżnione w konkursach plastycznych. Część obrazów przedstawiała architekturę Poznania, m.in. Uniwersytet Adama Mickiewicza, Centrum Kultury Zamek, kamienice Starego Rynku. Niektóre prace malowano farbami akrylowymi na płótnie, eksponowano także grafiki. Dla naszych uczestników tworzenie obrazów było wspianą przygodą, która sprawiła im wiele satysfakcji. Dla niektórych było to pierwsze tego typu doświadczenie. Wiele osób odkryło w sobie talent plastyczny, który będą mogli rozwijać w WTZ-ecie.

Wyjątkową okazję poznania sztuki osób niepełnosprawnych mieli obecni na wystawie odbiorcy. Dzięki ich akceptacji nasi uczestnicy pokonali swoje obawy, stali się bardziej pewni siebie i uwierzyli we własne możliwości twórcze. Dziękujemy kierownikowi Centrum Kultury i Rekreacji za gościnne i przyjazne przyjęcie naszej wystawy. Dziękujemy wszystkim, którzy podziwiali nasze prace. **ES**



Tańce z balonami

27 stycznia w Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnym w Konarzewie odbył się bal karnawałowy zorganizowany przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach. Już pierwsze dźwięki muzyki spowodowały, że parkiet wypełnił się tańczącymi uczestnikami.

Zainteresowaniem cieszyły się zabawy i konkursy przygotowane przez terapeutki z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Otuszu. Były takie konkursy jak zabawa z krzesłami i taniec z balonami. Za udział w konkursach wszyscy zostali nagrodzeni. Uczestnicy WTZ-otów w Konarzewie i Otuszu przeobrazili się tego wieczora w różne karnawałowe postacie: krowę, clowna, pszczołkę Maję, kowboja i inne. Dziękujemy wszystkim za wspólną zabawę i mile spędzony czas.

AGNIESZKA LEWEK
JOANNA KEMPA



FOT. ARCHIWUM WTZ

Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „PROMYK” w Komornikach



Przekaż nam swój



podatku



Wystarczy, że na formularzu
PIT - 36, PIT - 37 lub PIT - 28
wpiszesz nasz numer KRS 0000076193
oraz kwotę jaką możesz nam przekazać



promyk-komorniki.pl
wtz.promyk.komorniki@wp.pl

Ul. Nowa 28, 62-052 Komorniki
tel. 61 670 68 27

Opowieść osobliwie inna⁽³⁸⁾



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Jesień dojrzewała jak winne jabłko. Poranki i wieczory stawały się coraz chłodniejsze, bywało nawet, że malowały się na gzymsach i okapach srebrzystym nalotem, lecz południowe godziny jeszcze cieszyły resztką ciepła i wspomnieniem wciąż oddalającego się lata. Słońce mozołać się sięgnęło punktu Wagi.

Czas spowolniał kontemplując przemijanie i przycupnął na chwilę jak spasiony kocur, któremu nie chce się już wystawiać nosa za drzwi. Słodkie dotąd powietrze z wolna warzyło się na pochmurny kolor i matowiło. A poza tym działy się wokół sprawy codzienne.

Rzęsisty deszcz, który lał przez całą noc, zostawił po sobie rozległe kałuże na lipowej alei. Nadejżdżając, kurierski mikrobus rozchlapał je niczym baraszkujący łoszak. Miejskami bryzgał na boki gliniastym błotem. Beztrudno, wychylając się i kolebiąc, pruł w stronę domu Studzińskich.

– Mamo! Paczki przyjechały! – zawołała Janeczka wyglądając przez okno na półpiętrze.

Alina przerwała czytanie. Włożyła emaliowaną zakładkę w książkę i śpiesznym krokiem podeszła do drzwi.

– Pewnie przywieźli rotor dla Artura! – domyśliła się. Sięgnęła do zamka i drgnęła wystraszona dźwiękiem dzwonka. – Już, już! Otwieram! – krzyknęła naciskając klamkę i niemal natychmiast niesamowicie zdziwionym głosem spytała:

– To ty, Elżbietko?

Zaskoczona nagłym otwarciem drzwi dziewczyna nie zdążyła zdjąć palca z przycisku i zadzwoniła jeszcze raz.

– Przepraszam! – zmytygowała się. – Właśnie paczkowóz nadejechał...

– Dzień dobry, kochanie, wejść – przywitała ją Alina. – To chyba siostra...

Przerwała w pół zdania, bo już przy furtce stanął kurier.

Wpuściła dziewczynę do środka, a sama została na podeście, by zaczekać na przesyłkę.

– Tu jestem! – zawołał Artur wyjeżdżając z salonu. – Czekalem na Ciebie.

– No, cześć!... – odpowiedziała dziewczyna. – Chyba dostaliście paczkę. Jeżdżą nawet w niedzielę?

– Czekam na rotory¹, ciotka miała kupić.

– Świetnie – uradowała się – będziemy mogli wprowadzić nowe ćwiczenia.

Artur wjechał do holu i ustawił się obok szafy.

– Rozbierz się – poprosił sięgając po wieszak.

– Nie, może nie... – Elżbieta jedynie rozpięła kurtkę.

– Dlaczego? – spytał zawiedziony. – Śpieszysz się gdzieś?

– Może?

– Jesteś dzisiaj bardzo tajemnicza – zauważył zniecierpliwiony.

– A ty, czyżby bez humoru? – odgryzła się.

Dał za wygraną.

– Myślałem, że posiedzimy razem – rzekł już innym tonem.

– Posiedzimy razem.

– Tak? – już zupełnie nie wiedział, co myśleć.

– Posiedzimy. Ale nie w twoim pokoju, jeśli się zgodzisz.

– Nie nadążam za tobą.

Elżbieta uśmiechnęła się. Nieźle się bawiła, ale nie chciała przeciągać struny.

– Już ci wyjaśniam – rzekła widząc jak zaciska palce na obręczach kół. – Tu, niedaleko was – pokazała za siebie – widziałam pizzerię. W tym mieście co rusz otwiera się coś nowego. Ma taką zabawną nazwę. Coś z dawnych kreskówek dla dzieci.

– I?

– I mam nadzieję, że dasz się dzisiaj do niej zaprosić – wyrzekła niemal jednym tchem. Nie planował wyjścia na dziś. Nawet nie wiedział, czy chciałby gdzieś wychodzić. „Jednak – pomyślał – ile jeszcze będzie tego ciepła? Niebawem nadejdzie zima i może wcale nie będzie szans, by ruszyć się gdzieś”. To był argument nie do odparcia. A do tego, jak miał odmówić Eli, i sobie, wspólnego z nią popołudnia? Było jednak pewne ale...

– Zgoda, tylko pod jednym warunkiem – zastrzegł.

– Jakim? – spojrzała uważnie sądząc, że jest jakaś trudność.

– Nie ty mnie... – zaczął poważnym tonem – a ja ciebie na tę pizzę zapraszam. Zgoda?

– Zgoda – zaśmiała się i pocałowała go.

Z wiatrolapu wyszła Alina.

– Czemu nie rozbierasz się?

– spytała. – Jak dbasz o gościa?

– zaraz ofuknęła Artura.

– Chcieliśmy wyjść – odparła dziewczyna. – Niedaleko otworzyli nową pizzerię i Artur właśnie zaprasza mnie do niej.

– Och, pewnie! – powiedziała Alina. – Wychodźcie, póki jeszcze jest trochę tego słońca. Tylko ty – zwróciła się do Artura – włóż coś na siebie, żebyś Eli wstydu nie przyniósł. Popatrz jak ona jest ubrana.

W duchu przyznał rację. Ręcznie robiony sweter z wierzchołkowej wełny, z szerokimi warkoczami na przedzie, który Elżbieta miała pod jasnozieloną kurtką, może nie był aż tak wytworny, ale odpowiedni na jesienne wyjście i znakomicie pasował do ciemnych, sztrukturalnych spodni oraz różowo-niebieskich, zamszowych botów.

– Co mam ubrać? – spytał.

– Włóż ten popielaty kardigan – poradziła Alina i zamiast iść do kuchni zboczyła w stronę jego pokoju.

– I jeszcze buty – dodała Elżbieta. – Gdzie masz? Tu? – wskazała na szafkę z obuwem. – Te sznurowane? – upewniła się wybierając parę płaskich półbutów. – Wróćmy nim się ochłodzi, więc nie powinienes zmarznąć...

– Proszę – Alina niosła wspomniany kardigan. – I chociaż cienką kurtkę – poddała myśl. – Bo jeśli jednak się ochłodzi...

– Chyba nie będzie konieczna – próbował zaprotestować, lecz ona nie ustąpiła.

– Pamiętaj, synku, że ty siedzisz na wózku, to nie to samo, co iść i cały czas być w ruchu.

Podeszła i położyła sweter na jego kolanach. Elżbieta tymczasem pomagała mu zmieniać buty.

– Nie będę ci mocno sznurować – powiedziała wiążąc sznurowadło. – Uważaj, kiedy będziesz odpychać się nogami, żebyś ich nie pogubił.

– One same trzymają się stoły – Artur lubił te buty.

Założenie swetra poszło mu sprawnie. Podobnie, niemal samodzielnie, poradził sobie z kurtką.

– No, tak jest dobrze – Alina była zadowolona z końcowego efektu. – Teraz możecie już iść...

Elżbieta jeszcze z tyłu poprawiała mu kołnierz i pchnęła wózek w stronę drzwi.

– Przyjemnie dziś – zauważył, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

Napis: „Pizzeria Bartollini” widoczny był już z daleka. Podobnie jak schody. Kiedy podjechali bliżej, Artur policzył je.

– Standardowo – rzekł z dezaprobatą. – Sześć stopni i ani cienia podjazdu.

– Poprosimy kogoś.

– Kogo? – spytał rozglądając się. Chodnik był pusty, nie licząc zbliżającego się dziwaka.

Starał się odgadnąć, czy to dziewczyna, czy chłopak. Z tej odległości jednak nie potrafił stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kim jest przechodzień. Ubrany w obupłciowe, rurkowane spodnie z czarnego dzinsu i z różowym nadrukiem, przedstawiającym chyba pacyfę, obcisły t-shirt pod roboczą kurtką, która przypominała te widziane na stacjach benzynowych, mógł być jednym i drugim. Wokół oczu miał mocny, czarny makijaż. Podobnie poczerwione były usta. Cała jego twarz, z prawej strony przesłonięta długimi, wystrzępionymi włosami, demonicznym umalowaniem budziła niepokój. Zniszczone tenisówki, plecione bransoletki oraz paski nabijane ćwiekami nie wyjaśniały niczego.

Ku zdumieniu Artura Elżbieta śmiało podeszła do przechodnia i zagadała. Ten natychmiast pojął w czym rzecz i tym samym, kocim krokiem podeszedł do Artura.

– Siema. Będziemy się wspinać?... – powiedział na przywitanie męskim głosem (więc jednak był chłopakiem). – Tylko powiedzcie mi, co i jak mam robić, bo jestem kompletnie zielony...

Mimo woli Artura spojrzał na zielone pasemka w jego czarnych włosach.

– Musisz złapać z tyłu – Elżbieta przejęła inicjatywę. – A ja będę ubezpieczać przód – wyjaśniła.

cdn.

¹ przyrząd do ćwiczeń

O bezpieczeństwie – z policją

19 lutego w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie odbyło się spotkanie z funkcjonariuszami Komisariatu Policji w Dopiewie.

Policjantki sprawdzały wiedzę naszych uczestników na temat numerów alarmowych podstawowych służb oraz omówiły zasady prowadze-

nia rozmów telefonicznych. Ostrzegały przed oszustami, którzy na różne sposoby, między innymi „na wnuczka”, popełniają przestępstwa wyłudzeń finansowych. Po części edukacyjnej uczestnicy mieli okazję zobaczyć policyjne akcesoria oraz wnętrze radiowozu.

ANNA LISEK-MERMER



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

SEN O SZCZĘŚLIWOŚCI

Kiedy rano zadzwonił budzik, oczy nie chciały mi się otworzyć, policzek nie mógł oderwać się od poduszki, a kołdra otulała tak miło. Śniła mi się szczęśliwość.

Szczęśliwość wypełniała nasz dom. Pokoje tonęły w słonecznym jej blasku. Wszystko było nam znane, zwykłe, ale promieniało, a kontury miękkich mebli, ścian i okien rozmywały się i wzajemnie przenikały. Przyjemne ciepło otulało nas ze wszystkich stron. Nasze ruchy były płynne, a czas jakby się zatrzymał. Wszechobecna cisza sprawiała, że słyszeliśmy nasze myśli i doskonale wiedzieliśmy, co chcemy powiedzieć, nie mówiąc nic. „Szczęśliwość” była także w nas. Była w naszych oczach, w odprężonych twarzach, w uśmiechach, w sercach.

Jednak z poczucia obowiązku otworzyłam oczy. Poranek. 6.00. Jeszcze ciemno. Siedem kroków i byłam w pokoju Pawełka. Cykler klekotał i mruczał. Ostatni drenaż. Zbliżał się koniec dializy. Czasami trzeba jej trochę pomóc. Posadzić, a nawet postawić Pawełka. Tak było i tym razem. Jednak wszystko poszło dobrze. Pawełek został odłączony, maszyna też. Potem sprzątanie, bilans. Codzienne poranne procedury zostały zakończone. Proza życia.

...A jednak w sercu wciąż śnił mi się sen o szczęśliwości.

Gdy opowiedziałam swój sen Pawełkowi, powiedział: naprawdę? Stwierdził, że śniło mu się dokładnie to samo. To samo, tylko trochę inaczej. Obiecałam jednak, że nie opiszę jego snu, bo nie zgadza się, by „poszło to do ludzi”. Chyba mój synek wydoroślał.

A czym była ta moja wyśniona „szczęśliwość”? Czy było to szczęście? Chyba tak. To było nasze szczęście. Takie chwile, które się zdarzają. Słoneczny, leniwy, sobotni poranek bywa chwilą „szczęśliwości”.

Czasami zadaję sobie pytanie, czy mamy prawo być szczęśliwi? Przecież pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Problemy nie znikną. Ograniczeń może być coraz więcej. Może być coraz trudniej. Przyszłość pozostanie niepewna. A jednak...

Gdy ktoś nas pyta, jak to możliwe, że jesteśmy pogodni, że jako sobie radzimy, odpowiadamy że jesteśmy „szczęśliwi inaczej”. I na tym chyba polega nasze bycie szczęśliwym, że przeżywamy chwile, gdy jest w nas i wokół nas szczęśliwość, taka jak ze snu. Piękna, ciepła, pełna łagodności i miłości.

A gdy Pawełek budzi się zaspiany i przeciągając się z przymkniętymi oczami mówi: mamo, jestem taki szczęśliwy, to wtedy szczęśliwość rozlewa się na cały nasz świat.

Wtedy nabieram pewności że mamy prawo być szczęśliwi. Pomimo wszystko...

I żaden rodzic chorego dziecka nie powinien sobie zadawać tego pytania. Wszyscy mamy prawo do szczęścia. Nasze dzieci są szczęśliwe. Oczywiście, bywają też pogrążone w smutku, strachu i bólu, ale mają tę wspaniałą cechę, że gdy wszystko wraca do stanu względnej stabilizacji, potrafią znów przeżywać swoją szczęśliwość i dzielić się nią ze światem.

„ALE NIE O TO CHODZI, JAK CO KOMU WYCHODZI...”

Chyba każdy z nas zna słowa piosenki Jerzego Stuhra, że „śpiewać każdy może, jeden lepiej drugi gorzej, ale nie o to chodzi jak co komu wychodzi”. Na marginesie dodam, że podobno artysta wstydził się swojego kabaretowego wykonania i nie godził się na ponowne jej zaśpiewanie.

Jednak ta piosenka, zaśpiewana w tak niezwykle, pozornie nieporadny sposób, pokrzepia, dodaje skrzydeł i usprawiedliwia wszelkie próby bycia artystą. Wszak najważniejsza jest satysfakcja, proces, stawianie się artystą. Bo znów, cytując Stuhra, „artystą się nie jest, artystą się bywa”.

Obserwuję Pawła. Generalnie nie lubi rysować, malować. Twierdzi, że to dla dzieci, a on już dzieckiem nie jest. W wieku 11 lat można już tak mówić. Jednak gdy rozkładam sztalugę, wydjmuję pędzle, różnokolorowe tubki z farbami, paletę i zachęcam, by Paweł namalował obraz, to zapala się

Dwa życia⁽⁴²⁾

jakaś iskra w jego oku. Ocho-
czo miesza farby. Maluje. Po-
grąza się w tym cały. Staje się
artystą. Jest nieobecny. O czym
wtedy myśli?

Gdy ugniatam glinę i staje
się ona przyjemnie plastyczna,
to Paweł też się dosiada. Za-
chęcam, by może kubek albo
dzbanuszek ulepił... Ale on
znów staje się artystą w swo-
im świecie. Powstają pełne fan-
tazji kształty. Powstają światy
znane tylko Pawłowi.

Nawet zwykła plastelina
może być swego rodzaju tram-
poliną, dzięki której można
wyskoczyć wysoko, do innego
świata. Do świata, w którym
jest się artystą. A piasek, tzw.
Moon Sand...potrafi zawład-
nąć Pawłem na godziny. Paweł
ugniata i odpływa. Tworzy ar-
mie, stacza wojny, na Ziemi, w
Kosmosie, pod wodą. Obecny,
nieobecny...

Myślę, że większość z nas, a
może wszyscy (tylko nie wszy-
scy sobie na to pozwalamy)
mamy takie chwile gdy staje-
my się artystami. Chodzi coś
takiego za człowiekiem. Wierci
dziurę w głowie. Myśli się kłę-
bią. Stają się w końcu tak gę-
ste, że trzeba coś zrobić. Trze-
ba malować, trzeba pisać, trze-

ba lepić. Czy to jest natchnie-
nie? Chyba to nie to samo. To
jakaś wewnętrzna potrzeba
wyrażenia siebie. To potrzeba
porządkowania świata. To po-
treba skupienia, wyciszenia.

Ogromnie ważna potrze-
ba, szczególnie dla dzieci, któ-
re mają swoje problemy, zbyt
wielkie jak na ich wiek. Sta-
ram się więc stwarzać oka-
zje. Stwarzać miejsca i chwile,
w których Paweł będzie mógł
tworzyć.

Mam przed oczami wspo-
mnienie, które wywołuje łzę w
oku. Paweł wziął sztalugę do
naszej sypialni. Usiadł na zie-
mi w kącie, przy grzejniku,
obok lampy. Rozłożył pędzle i
zaczął malować. Schował się
przed światem.

I...i muszę kończyć. Dializa.
Czas zaczynać. A mój czas jak-
by stanął w miejscu. Litery go
pochłonięły.

NIE MA SŁOŃCA – CZY BĘDĄ WAKACJE?

Lato minionego roku nie ro-
pieściło nas upałami, jesień nie
była złota, a zima, która chce
być chyba wiosną, też ską-
pił nam słońca. Brakuje świa-

ła. Brakuje ciepła. Szaro-bu-
re dni nie nastrajają pozytyw-
nie, a gdy pojawi się za oknem
promyk słońca, to zanim czło-
wiek ubierze buty i kurtkę, zni-
ka bezpowrotnie (słońce zni-
ka, nie człowiek).

Gdzie jest słońce?

Kiedys brat mieszkający w
Norwegii opowiadał, że u nich
wszyscy jeżdżą na wakacje do
słonecznych krajów. Deszczo-
we dni przez większość roku
tak mocno dają się we zna-
ki, że podróż w poszukiwaniu
słońca staje się koniecznością.
Trochę mnie to dziwiło i raczej
uważałam, że to pretekst, by
usprawiedliwić drogi wyjazd.
Ale teraz myślę, że chyba i my
będziemy musieli przyjąć taki
model regeneracji. Coraz bar-
dziej tęsknimy za słońcem.

Zaczynamy myśleć o waka-
cjach. Wyjątkowo trudny temat
w tym roku. Nasze ukochane
morze raczej wypada z konku-
rencji już w przedbiegach. Jak
biegać po plaży z cewnikiem,
z opatrunkiem? Nie można
się kąpać w morzu, nie moż-
na szaleć w piasku. Tylko spa-
cerować brzegiem morza? To
nie dla Pawła. Chyba by było
więcej płaczu i żalu niż rado-
ści z bycia nad morzem. Poza
tym miejsce, w które jeździli-
śmy od przeszło 10 lat, prze-
stało istnieć. Gospodarze się
rozeszli i wszystko umarło, z
dnia na dzień. Byliśmy tam la-
tem. Powitały nas psy... i ci-
sza. Aż się iza w oku zakrę-
ciła. Nie ma naszej Magnolii.
Nie ma naszej Pani, wolności,
pysznych obiadów, spacerów.
Nie ma tego wszystkiego, co w
chwilach smutków szpitalnych
pozwalало przetrwać, bo cze-
kało na nas.

Góry? Mamy niedaleko Kar-
konoszy miejsce, które ocza-
rowało nas swoją atmosferą.
Osada domków letniskowych.
Wieś z daleka od tłumów, z da-
leka od zgiełku. Mały wiejski
kościół nieopodal. Sklep z eko-
logiczną żywnością i codzien-
nie świeżymi daniami obiado-
wymi. Jest też kryty basen i kil-
ka mniejszych pod gołym nie-
bem, które były dla Pawła
największą atrakcją. Czy Osa-
da Śnieżka to dobry pomysł?
Pokoje były czyste. Raczej bez-
pieczne do dializ. Ale... ale ba-

sen już nie dla Pawła. Wyciecz-
ki w góry też nie dla nas. Gdy
zadzzwonią, że jest nerka, to
czasu jest mało, a powrót ze
szlaku górskiego trwa.. nawet
kilka godzin. Poza tym z zasię-
giem bywa różnie. Czyli góry
też nie dla nas?

Jezióra? Też odpadają. Ką-
pać się nie można. Wypłynąć
gdzieś żaglówką też nie.

Lasy... co robić w lesie,
oprócz uciekania przed klesz-
czami?

Gdzie mamy jechać na wa-
kacje? O czym marzyć, by nie
zwarować? Na jaką czekać
nagrodę, gdy pracy jest tak
dużo, że ledwo się daje radę?

Jakie będą nasze wakacje?
Czy jedyną atrakcją będzie ty-
dzień w Warszawie? Bo tam
mieszkanie czyste, bo blisko
do szpitala? Bardzo lubię War-
szawę, jest w niej wiele cieka-
wych i pięknych miejsc, ale po-
trzebujemy też czegoś innego.
Potrzebujemy znaleźć się bli-
żej natury. Potrzebujemy zie-
lonych łąk, lasów, rozległych
widoków, pół po horyzont, po-
wietrza pachnącego ziemią i
kwiatami. Potrzebujemy coś
odkryć, zobaczyć coś nowego,
spotkać innych ludzi.

O jakich wakacjach marzyć?
Co planować? Na co odkładać
zaskórniaki? Czym się cieszyć?
Na co czekać?

Pawełek coraz częściej pyta,
gdzie pojedziemy na waka-
cje. Nie wiem, co mu odpowie-
dzieć. Widząc moje wahanie,
zaczyna wtedy jednym tchem
wymieniać, gdzie pojedziemy
po przeszczepie.

Chyba lepiej radzi sobie z
całą tą sytuacją. Potrafi wybie-
gać dalej w przyszłość. Ja się
boję planować tego, co będzie
po przeszczepie. Chcę wierzyć,
że ta chwila nadejdzie szybko,
że wszystko się dobrze ułoży.
Bardzo chcę, ale nie mam w
sobie tyle odwagi, by siebie i
Pawła o tym zapewniać. Sześć
lat temu byłam pewna... i nie
wyszło...

Teraz będzie dobrze. Teraz
będzie dobrze. Teraz będzie
dobrze!

Znalazłam w Internecie ofer-
tę sanatorium dla osób dializo-
wanych. Napisałam e-maila z
zapytaniem, czy rodzinne po-
byty są też możliwe. Ciekawa
jestem odpowiedzi. Może to
będą nasze wakacje?

W ofercie nie przewidziano
dzieci. Szukam dalej.

cdn.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca
redaktora naczelnego,
Stanisław Furmaniak,
Andrzej Grzelachowski Aga,
Sylvia Kośmider,
Zbigniew Strugała,
Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16,
60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie
prawo skrótów i zmian
w nadsyłanych materiałach
oraz nie bierze odpowiedzialności
za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

BAJECZKA

Raz kotek miał pchełki,
Leżał na kanapie.
I przyszedł pan doktor.
Teraz on się drapie.

POCZWÓRNY

By zapomnieć o tym,
Że się z nią pokłócił.
Poszedł na jednego,
A na czterech wrócił.

PLURALIZM

Ten będzie panem
I zapanuje,
Kto przeciwnika
Lepiej opluje.

BEZDOMNY

Słabo przyświeca
Mu szczęścia gwiazda.
Wolny jak ptak jest
Bez piór i gniazda.

ROZŁAM

Podzielono naród,
Bo się wytworzyła
Zbyt niebezpieczna
W jedności siła.

Fraszki

FRASZKA

W wyobraźni
Powstał znów
Pełny obraz
Z kilku słów.

NIEDOPATRZENIA

Wysed baca z chałupy,
Ku góróm spoziera.
I g... obaczył,
Bo mgła jak cholera.

POPLECZNICY

Tak go po plecach
Klepali,
Aż mu kręgosłup
Złamali.

BIUROKRATA

Rozum w komputerze
Trzyma biurokrata,
A petent po piętrach
Z papierami lata.

WYPADY

Na wszelki wypadek
Zapnij sobie pasy.
Nie wypadniesz z auta,
Gdy wypadniesz z trasy.

BABA-JAGA

Strach na dzieci,
Jędza, wiedźma,
A pazury
Jak niedźwiedź ma.

UPRAWNIENIA

Niedojdy to nawet
Gdy światło czerwone
Będą miały prawo
Dojść na drugą stronę.

POSTĘPOWCY

Na nowej drodze,
W pierwszym szeregu
Jadą do przodu
Na wstecznym biegu.

BUDŻET

Cieniuteńko przedzie
Oszczędny fachura.
Sięgnął do skarpety,
A tam tylko dziura.

PŁYWAK

Wszystkimi umie
Pływać stylami,
Kiedy poczuje
Grunt po nogami.



RYS. ALEKSANDER WOŁOS



RYS. ANDRZEJ ROSSA

Eo koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK Z KOŁOBRZEGU

*Do Mości towarzysza
chorągwi husarskiej
autoramentu
narodowego*

*3 miesiąca,
jako to w martusie,
roku Pańskiego 2018
pisane...*

*Panie Bracie,
Towarzyszu
i Przyjacielu
mój serdeczny,
Gabryjelu!*

Jakaż to na mnie, druhu mój, kryśka przyszła. W ciężkie terminy ze zdrowiem mojem popadłem, że jeno w ciężkich febrach zębiskami trzaskam i zimnym potem się zalewam, jak onegdaj, gdy zarażoną strzałą trafiony, tfu! zdradzieckiego ordynia ręką, w obozie z rany się wylizywałem. Pomnisz to Waś! zapewne, bo sameś mnie wtedy kurował mało przytomnemu miody sycone przez samych kamedulów, w imię Ojca i Syna... w gardło lejąc. Nie powiem, przyjemna była ta Waści kuracja, mimo że od zarazy na ordyniskim grocie trzy niedziele, jak teraz, zębiskami trzaskałem.

Tak sobie myślę, mój Gabryjelu, że zdałbyś mi się z tymi miodami teraz i Twoim staraniem przyjacielskim o me zdrowie. Ale miarkuję, żeś tej kolasy, co Ci się w ostatniej pielgrzymce zmarnowała, o czym w swym ostatnim liście Waś mi donosiłeś, nie wyreperował żeś jeszcze. A i gnaty Twoje, jako i moje są stare, wapnem podeszłe i na mitręgę takiego podróżywania za kruche. Czy my obaczymy się jeszcze kiedy? Czasem myślę, że to już niedługo z żywotem przy-



GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

dzie się żegnać i żałość taka ściska za gardło, że już na koń nie wsiędę, na najbliższej elekcji nie pogardluję... Żałość jeno i zgryzota.

Raz nawet umyślnego pchnąłem do naszego miłościwego dobrodzieja, księdza kanonika, żeby mnie namaścił świętymi olejami i z tej nędzy podźwignął. Jeno opój jeden, pachofek, nie kanonik, do karczmy skręcił i na mój koszt u Żyda gorzałkę dudlił. Obić kazałem psu brata do krwi. A i z sąsiadami procesować się nie pójde. Chyba że jeszcze Niebios dopomogą i Bóg pozwoli. Oby też tak się stało, w imię Ojca i Syna...

I będzie jak dawniej, kiedy człek zdrowiem try-

skął jako ta rzepa w ogrodzie, a i w czub mógł dać sobie winą przedniego kilka dzbanów, albo nawet i staruki, i wszelkim influencyjom odpór dawał, jako te nasze pancerne kirysy, co tak udatnie piersi nam chroniły od kul tych psów heretyckich, tfu! szwedzkich muszkieterów. A mało to człek na koniu przemókł w deszcz ulewny, jako ta gąbka z ciepłych mórz dla połowicy nabywana u kupców ormiańskich, aże pałasz rdzą zaszedł, albo po szyje w bagnie ucieczką z opresji najcięższych z życiem się salwował? I nic, nawet z kluka nie pociurkało.

A teraz, psiakręć?! Jakaś zaraza, tfu! na kark wlaża i w piernaty, jak wymocz-

ka jakiego, a nie sławetnego rycerza, zagoniła. I już nawet nalewka z ziół w puszczy zebranych na najlepszej kominówce robionej, cożem ją na przednówku do stał cały antał od siostr dominikanek, które to białogłowy, jako by nie patrzeć, a pędzić kominówkę potrafią niczym sami kamedulscy braciaskowicie. Medycy, tfu! też bezradnie ręce rozkładają. Tedy do ziemi przydeptany dziś śluby złożę, a jak mnie Najjaśniejsza Pannienka na nogi postawi, to w pielgrzymkę ruszę do samej Częstochowy podziękować i ani jednego majowego Nabożeństwa już nigdy nie opuszczę. Może pomogą dawne zasługi, kiedyś to do spotu z księdzem Kordecim i wszystkimi paulinami klasztoru przed szwedzkim potopem bronił.

Tako w betach kwękając bohaterskie dziś kroki przedsiębrnę. Może Opatrzność ze św. Markiem, patronem moim niestrudzonym, w imię Ojca i Syna... grzechy odpuści i do zdrowia przywróci. Tego rad bym i Waści życzył, mój druhu pancerny, bo jako i ja piernik już jest i na zdrowiu takóże słabujesz. Byś mógł Asan jeszcze z wiosną wyjść na zagon i saradeli tudzież gryki posiać, i dla wszelkiego pożytku naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jeszcze się nadawał. W imię Ojca i Syna...

*Waści kompanijon
w rycerskiej służbie
Ojczyźnie
u prześwietnych
husarów chorągwi –*

*Zbych Markus
Paliwoda –*

*Eokońwyskoczy,
rotmistrz koronny*

Biesiada seniorów

W niedzielę 4 lutego w poznańskim Domu Kultury „Jubilat” zorganizowano czwartą Ratajską Galę Piosenki Biesiadnej pod tytułem: „Biesiada Śląska”. Osobom starszym do tańca przygrywał zespół muzyczny „Jorgusie” ze Śląska, który został założony w 1983 roku. Były śpiewy przy akompaniamencie akordeonu i konkurs „Na zacnego biesiadnika”.

Wydarzenie odbyło się z inicjatywy trzech domów kultury – DK „Na pięter-

ku”, DK „Jubilat” i DK „Polan Sto”. Wyżej wymieniony zespół tworzy śląskie piosenki opowiadające w zabawny sposób o życiu, obyczajach i zmianach zachodzących wokół nas. Zespół sam realizuje nagrania i tworzy do nich teledyski. W skład zespołu „Jorgusie” wchodzi: lider – Jerzy Moskała – twórca muzyki, autor tekstów, aranżer, Grażyna Górecka, Marcin Moskała. Zespół zdobył szereg nagród.

ROBERT WRZESIŃSKI



Tańczą panie i panowie.



Seniorka w tańcu.



Wspólna zabawa.



Zespół „Jorgusie” ze Śląska.

8 lutego w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Czeszewie obchodziliśmy tłusty czwartek. Z tej okazji była to dyskoteka, uczestnicy i terapeuci świetnie się bawili. Było też kilka atrakcyjnych i zabawnych konkursów.

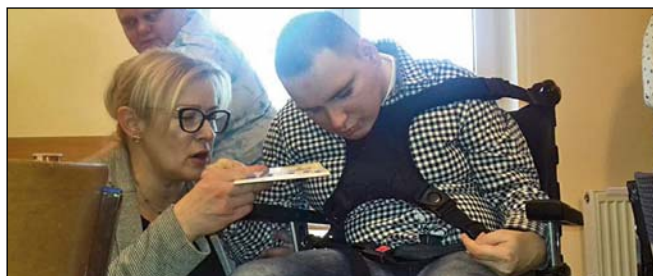
Jeden z nich to taniec na gazecie. Do tej konkurencji wybrano kilka par, z których każda tańczyła najpierw na całej gazecie, następnie na połowie gazety, a potem na ćwierci. Jeśli któraś para nie utrzymała się, to odpadała z gry – i tak do końca, aż została jedna para.

Zabawny był konkurs na najsmieszniejsze miny, którymi ozdabialiśmy balony. Było też głosowanie na najlepsze przebrania. Najwięcej głosów otrzymała Kasia Jóskowiak (na zdjęciu) przebrana za diabła, a drugie ja – też w stroju diabła. Wszyscy byli pomysłodawcami przebrania.

Tego dnia nasz uczestnik Grzegorz miał urodziny. Z tej okazji jego mama przygotowała wspaniały tort. Zaśpiewaliśmy Grzesiowi „Sto lat”.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK W TZ W CZESZEWIE

Tłusty czwartek w Czeszewie



FOT. (3X) ARCHIWUM W TZ

Dokarmiali zwierzęta

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – Oddział Rataje przy Spółdzielni Mieszkaniowej Osiedle Młodych w Poznaniu, Wydział Sportu Urzędu Miasta Poznania, Klub Turystów Górskich „Bacówka” oraz dyrekcja Wielkopolskiego Parku Narodowego – byli organizatorami kolejnego rajdu turystycznego pod hasłem: „Dokarmiamy zwierzęta”.

Rajd odbył się 3 lutego. Celem rajdu był wypoczynek na łonie przyrody, poznanie piękna Wielkopolskiego Parku Narodowego oraz popularyzacja tu-

rystyki. Rajd składał się z pięciu tras. Uczestniczyły w nim dzieci i osoby starsze zrzeszone w poznańskich klubach seniora.

Komandor rajdu Mieczysław Silny poinformował, że najliczniejsze grupy stanowili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu oraz Szkoły Podstawowej nr 90. Meta rajdu była zlokalizowana koło stacji turystycznej w Jarosławcu. Na zakończenie turystycznego spotkania rozdano nagrody za najładniej wykonane karmniki. Powrót uczestników rajdu nastąpił ze stacji Szreniawa trakcją parową.

ROBERT WRZESIŃSKI



Uczestnicy rajdu na trasie.

FOT. KRZYSZTOF SZWAKOFF

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ
CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Byłeś ugryziony przez kleszcza?

Masz niespecyficzne objawy:

- ✓ bóle mięśni, stawów
- ✓ zaburzenia koncentracji, uwagi, pamięci
- ✓ zaburzenia widzenia
- ✓ zawroty głowy, zaburzenia równowagi



**Zapraszamy na konsultacje neurologiczne
z kompleksową diagnostyką i leczeniem
BORELIOZY**



ul. Fabianowska 40
62-064 Plewiska

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**
(w godz. 10⁰⁰ do 16⁰⁰ od pon. do pt.)

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com
www.hertmanowska.pl